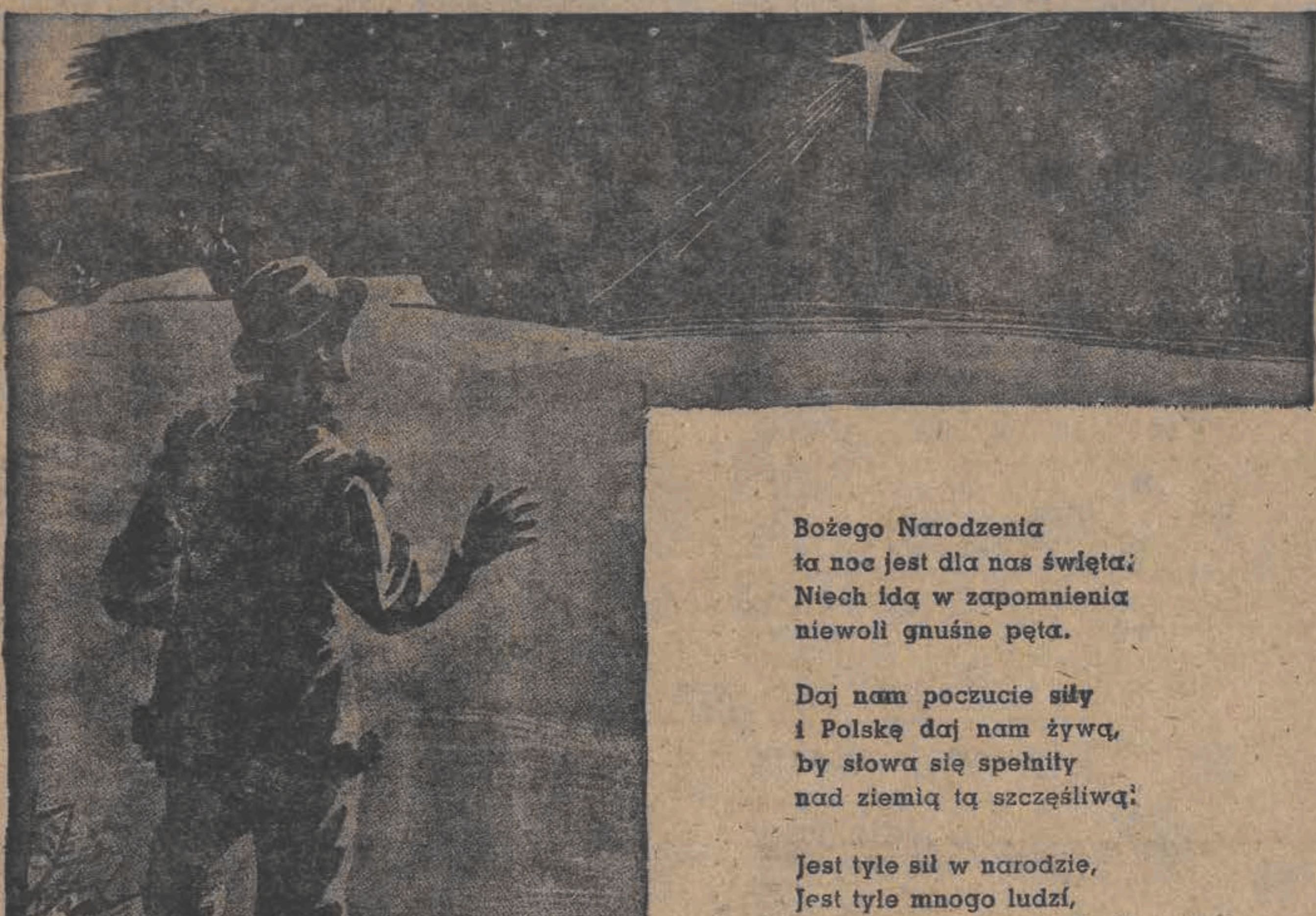
Cena 15 zł.

Wiciowa DROGA

WICI

DWUTYGODNIK ŁÓDZKIEGO ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

Nr 9 i 10	ŁÓDŹ, 15 GRUDNIA 1946 R. i 1 STYCZNIA 1947 R.	Rok II



Bożego Narodzenia
ta noc jest dla nas święta;
Niech idą w zapomnienia
niewoli gnuśne pęta.

Daj nam poczucie siły
i Polskę daj nam żywą,
by słowa się spełniły
nad ziemią tą szczęśliwą!

Jest tyle sił w narodzie,
Jest tyle mnogo ludzi,
niechże w nich duch Twój wstąpi
śpiące niech pobudzi.

STANISŁAW WYSPIAŃSKI
(z „Wyzwolenia")

— Życzenia, które Wam przesyłamy są Wasze i nasze.
— Wspólne —
— by pomnożyły się Związkowe szeregi
— by ożywił je duch pozytywnej roboty
— wiara w budującą się Polskę Ludową

Komitet Redakcyjny

Na progu roku 1947

Stanęliśmy na progu 1947 roku. Zatrzymaliśmy się nie przez wypadki tylko po to, żeby spojrzeć poza siebie, policzyć ujemne i dodatnie przejawy naszej pracy. Chcemy cofnąć się myślą wstecz dla nabrania większej mocy w działaniu. Musimy wiedzieć o naszych wadach, by je wyrugować, należy uświadomić sobie pozytywne osiągnięcia, by je powiększyć.

Mamy 450 kół czynnych. Mamy w nich 25 tysięcy Wiciarzy. Mniejsza o to czy to duże liczby, czy małe. Najważniejszym jest, że tyle tysięcy młodych rąk, mózgów i serc pracowało w mało coprawda karnych szeregach, ale bardziej planowo, dla wsi, dla Polski i dla siebie. To nie są frazesy. Koła nasze pobudowały kilkadziesiąt świetlic całkowicie bez pomocy z zewnątrz, przyczyniły się do postawienia wielu szkół, przez wytworzenie odpowiedniej atmosfery spowodowały, że wyjechało kilkaset rodzin rolników z naszego województwa na ziemie odzyskane. Najważniejsza jednak zasługa naszej pracy leży w czym innym. Koła nasze wysyłają coraz większe zastępy młodzieży do szkół. Wyglądałoby to na nieprawdę. Dorastająca młodzież do szkoły. A jednak właśnie w pracy kołowej wiele 18 letnich dziewcząt i chłopców dochodzi do wniosku, że musi się uczyć systematycznie w szkole. I właśnie to robi.

W codziennej szarej robocie walczyliśmy z ciemnotą, która jest źródłem wszelkiego zła w życiu. I to jest nasza największa zasługa, że w tej wielkiej, wiejskiej gromadzie potrafimy być drożdżami, które wzbudzają tęsknotę do wiedzy, pracy, że umiemy wytyczyć drogi na których te tęsknoty w pełni realizujemy. Praca Wiciarzy to nie robienie wieców, to nie walka z wszystkim co nas otacza, to nie walka z formą rządów, jak to było przed wojną, to nie budzenie świadomości klasowej ale wchodzenie w dzisiejsze życie i układanie go według tego cośmy wypracowali i wypracowujemy.

Zdawało nam się, że przeżywamy kryzys, ponieważ nie wytworzyła się atmosfera walki. Myśmy przechodzili jednak tylko przemianę. Mając kolosalny dorobek z lat walki nie mogliśmy dostrzec narodzin nowego życia. W tej chwili jest inaczej. Teraz widzimy, teraz wiemy jak i co mamy robić. Najlepszy nauczyciel — życie — święci jeszcze jeden tryumf.

Pracy w nadchodzącym roku mamy dużo. Pierwszym naszym zadaniem, to utrzymanie jedności ruchu wiciowego. Ważnym jest to dlatego, że nie możemy się rozproszkować, bo przez to stracimy wiele na prężności i sile działania. Druga sprawa, to odmłodzenie ruchu wiciowego. Chodzi o to by naprawdę młodzież brała swoje sprawy w swoje ręce. Starszych będziemy jedynie prosić o rady, których nam na pewno nie poskąpią.

Musimy być prężniejsi, bardziej karni i planowi w działaniu.

Musimy wypracować wespół ze Związkiem Samopomocy Chłopskiej, innymi Towarzystwami i Stronnictwami chłopskimi wielki plan przebudowy wsi — wsi o dużym poziomie kulturalnym, o dostatku materialnym. A wszystko to ma wychować nowego, twórczego człowieka.

Pracy dla chcących tworzyć nową rzeczywistość nie zbraknie.

WALDEMAR WINKIEL

Do Naszych Czytelników...

Zawsze tak już bywa z każdym młodym pismem, że musi przejść ono przez swoją „próbę ogniową". Po okresie takiej próby pismo albo przestaje wychodzić, czyli mówiąc językiem prasowym „robi plajtę", albo też wychodzi dalej, a jego wydawcy mają już poza sobą kłopoty związane z „ząbkowaniem" pisma.

Dzisiaj, oddając Wam Koleżanki i Koledzy pierwszy w tym roku numer możemy powiedzieć, że „Wiciowa Droga" przeszła już okres ząbkowania, że nasze pismo ze swej „ogniowej próby" wyszło zwycięsko. Przerwa w wydawaniu i częste opóźnienia Wiciowej Drogi, z których tak bardzo byliście niezadowoleni, powodowane były wyjątkowo trudnymi warunkami w jakich wychodzi nasze pismo. Pomimo stałego zwiększania się liczby prenumeratorów nasze podstawy materialne są w dalszym ciągu kruche. I tutaj apel do was Czytelnicy! Zadbajcie o to, aby pomnożyła się liczba prenumeratorów naszego dwutygodnika, rzućcie i wprowadźcie w czyn hasło: w każdym domu w którym mieszka chłopska młodzież prenumeruje się „Wiciową Drogę".

Obecny numer „Wiciowej Drogi" jest podwójny. Następny numer wyjdzie 1 lutego. Jest to konieczność spowodowana robotą przedwyborczą, jaką zawalona jest drukarnia. Następne numery będą wychodzić już normalnie.

Komitet redakcyjny

Idziemy do wyborów

Jeśli znacie trochę historię to wiecie zapewne, że istniały kiedyś państwa zwane monarchiami absolutnymi. Były to państwa w których rządzili monarchowie: królowie, cesarze, carowie. Rządzili w sposób absolutny, to znaczy, że od tego, co powiedział monarcha nie było odwołania, był on rozkazodawcą najwyższym i rządził jak chciał, rządził samodzielnie. Mógł mieć i musiał mieć do pomocy ludzi, urzędników, sam nie mógł bowiem robić wszystkiego. Byli oni tylko jednak wykonawcami jego woli. Krajem, w którym rządy sprawowane były na zasadach monarchii absolutnej była naprzykład Francja za Ludwika XIV. Taki system rządów miał za jedną ze swych przyczyn i to także, że władzę uważano wtedy za przywilej pochodzący od Boga. Monarcha miał więc władzę daną od Boga i nikt nie mógł go w jej sprawowaniu krytykować. Monarchów uważano zresztą też niemal za bogów i odnoszono się do nich z szacunkiem należnym Bogu. Ziemia nad którą panował była jego własnością, a ludzie na niej mieszkający byli jego poddanymi i sługami. Dziś by się powiedziało, że obywatele istnieli dla państwa.

Z biegiem lat przekonanie o pochodzeniu władzy od Boga uległo zmianie. Rewolucja Francuska podniosła na swych sztandarach inne hasło: Władza leży w rękach ludu. To znaczy, że źródłem władzy w państwie nie jest jedna osoba, monarcha, lecz wszyscy zamieszkujący dane państwo obywatele. Zniknęli monarchowie absolutni a na ich miejsce pojawiły się parlamenty. Parlament jest to najwyższa władza w państwie. Składa się on z posłów wybieranych w dniu wyborów w całym kraju. Nie możemy mieszać tu dwu pojęć: rządu i parlamentu. Rząd, więc premier i ministrowie są w państwie tylko władzą wykonawczą, urzędnikami, którzy muszą robić to, co im każe parlament. Rząd zresztą może się zmieniać, nieraz bywa zmieniany, gdy źle się wywiązuje ze swych zadań lub, gdy uprawia politykę niezgodną z wolą większości parlamentarnej.

W Polsce zamiast nazwy parlament utarła się i przeszła mocą tradycji nazwa sejm. U nas więc najwyższą władzą w państwie jest sejm złożony z posłów wybieranych w głosowaniu (w wyborach).

Wybory do sejmu ustawodawczego t. zn. sejmu, który ma ułożyć nową po zawierusze wojennej konstytucję, mają się odbyć w Polsce w dniu 19 stycznia. Udział w nich może wziąć każdy obywatel, który w dniu ogłoszenia wyborów miał ukończonych 21 lat, i nie jest pozbawiony praw obywatelskich. Każdy wyborca ma prawo oddania jednego głosu, w obwodzie głosowania do którego należy i w którym to obwodzie został umieszczony w spisie wyborców. Wybierane do sejmu (t. zn. mogą kandydować, mogą zostać posłami) są osoby, które w dniu ogłoszenia wyborów miały ukończone 25 lat. Wyjątkowo tylko, za jakieś nadzwyczajne zasługi mogą być wybierani ludzie młodsi.

Sejm składa się z 444 posłów, w tym 372 wybieranych jest w okręgach wyborczych (Polska podzielona została w obecnych wyborach na 52 okręgi wyborcze, a okręg każdy dzieli się na obwody głosowania), a 72 posłów przypada na listy państwowe. List tych jest cztery: lista Bloku Demokratycznego (PPR, PPS, SL SD), lista PSL, lista Str. Pracy, lista PSL „Nowe Wyzwolenie". Kandydatów na listy państwowe zgłosiły cztery wyżej wymienione ugrupowania; listy kandydatów w okręgach wyborczych zgłoszone zostały do okręgowych komisji wyborczych.

Głosowanie odbywa się za pomocą kartek do głosowania. Głosujący wymienia wobec komisji swe nazwisko, imię i adres; gdy zostanie stwierdzone, że jest on wciągnięty do spisu otrzymuje kopertę i wkłada do niej kartkę z numerem listy na którą głosuje. Numery partii politycznych przedstawiają się następująco: 1 — P.S.L., 2 — Str. Pracy, 3 — Blok Demokratyczny, 4 — P.S.L. „Nowe Wyzwolenie".

Numery te w poszczególnych okręgach wyborczych mogą być zmieniane np. P.S.L. może mieć w niektórych okręgach wyborczych numer 4 i t. p.

Kopertę z kartką w środku oddaje się przewodniczącemu komisji, który w obecności głosującego musi ją wrzucić do urny, czyli do specjalnej, opieczętowanej skrzynki. Nie ważne są głosy wrzucone do urny bez kopert, albo w kopertach nieurzędowych, nieważna jest koperta w której jest kilka kartek z różnymi numerami. Jeżeli numery są jednakowe liczą się za jeden głos. Tak się jednak głosować nie powinno, głosujemy jedną kartką.

Po dniu wyborów komisje wyborcze przystępują do obliczania głosów, jakie padły na poszczególne numery, a Generalny Komisarz Wyborczy ogłasza wynik wyborów.

Tak więc obecnie władzę najwyższą w państwie sprawują obywatele, — sprawują ją przez wybieranie posłów. Przez głosowanie mają więc możność wyboru formy rządów jaka ma w państwie panować. W sejmie decyduje się we wszystkich sprawach większością głosów.

Jest to jeszcze jedna ze zdobyczy państw nowożytnych.

Widzimy więc, że obecne formy rządów jakie się ustalają w czasach nowożytnych, są zupełnie, krańcowo różne od form takiej np. monarchii absolutnej. Obecnie państwo jest czymś, co istnieje dla obywateli. Obywatele decydują o państwie w wolnych wyborach.

Wszyscy do wyborów w dniu 19 stycznia!

W naszej świetlicy

HENRYK JAKÓBCZYK

CHRYSTUS DO CIEBIE PRZYJDZIE

Ojcu

Chrystus do ciebie przyjdzie, gdy wróci z odsieczy
od bardziej nieszczęśliwych i bardziej bezdomnych —
musi zmarłych pogrzebać i chorych wyleczyć
z beznadziejnej rozpaczy i smutków ogromnych.

Chrystus do ciebie przyjdzie, gdy zamknie powieki
nie mającym żyć po co ani dla nikogo, —
musi odjąć samotnym samobójcze leki
i błądzących pocieszyć wiekuistą drogą.

Chrystus do ciebie przyjdzie, gdy śmierć ułagodzi
perswazją dobroduszną o prawie do życia, —
musi wyznaczyć koniec szkarłatnej powodzi,
zanim się Miłosierny wyłoni z ukrycia.

Musi uciszyć żale, otrzeć łzy sierotom
i rozdać małym dzieciom prawdziwe cukierki
i domy wznieść z upadku, dodać sztachet płotom
i zasadzić w zniszczonych lasach smukłe świerki.

Dopiero gdy naprawi najstraszniejsze błędy,
przyjdzie do ciebie cicho jak Dziecko Najsłodsze —
pogładzi głowę siwą, wysłucha kolendy,
a ty poprosisz z nami, aby już nie odszedł.

1943 r.

Partyzancka Wigilia

(Wspomnienie bojowca z oddziałów B. Ch.)

Nad lasem zapadał mrok. Ciężkie zwały śniegowych chmur przewalały się nisko, zdając się dotykać swą mleczną powłoką czubków świerków i sosen. Las stał cicho i majestatycznie, przykryty białą śnieżną pierzyną, która otuliła gałęzie drzew i zasłała polany, dróżyny i ścieżki leśne. Zmrok wkradał się coraz bardziej miedzy drzewne pnie, wpełzał do zagajników i poręb leśnych, docierał do dróżyn i polanek, które jako jasne plamy i wstęgi odcinały się na tle czarnej, tajemniczej powierzchni lasu. Z wnętrza ostępów leśnych nie dochodził żaden odgłos, żaden hałas nie zamącał ciszy jaka panowała w ciemnych wnętrzach boru. Tylko szare macki ciemności brały w swe władanie coraz to nowe obszary miejsc jasnych jeszcze i zdobywczo pełzły coraz dale.j Nad lasem rozpościerała swe władcze skrzydła ciemna noc grudniowa.

Małe światło lampy naftowej słabo oświetlało wnętrze skromnej chaty gajowego. Cztery kąty dość obszernej izby tonęły w mrokach, a jedynie przy kuchni, gdzie krzątała się gospodyni było nieco jaśniej, gdyż czerwonawy blask ognia padał na sosnowe deski podłogi. Gospodyni często odchodziła od gotującej się wieczerzy i widocznie oczekiwała na kogoś z niecierpliwością, gdyż spoglądała co chwilę przez szyby okazując niezwykłe ożywienie ilekroć z podwórza odezwało się ujadanie psa. Za oknem było coraz mroczniej. Gdzie ta i gwiazdki dzisiaj się doszukać — rzekła do siebie spojrzawszy na zachmurzone wieczorne niebo i znów podreptała ku garnkom. Za szybami małych okien chaty poczęły polatywać białe płaty śniegu, które prusząc wolno zasypywały ziemię. Nagle warknął pies lecz wkrótce umilkł zupełnie. Natomiast za drzwiami izby dały się słyszeć czyjeś ciężkie kroki, drapanie miotły i do izby wsunęła się postać starego gajowego, który postawił w rogu swą myśliwską flintę, zdjął skórzaną torbę z pleców, i począł zacierać zgrabiałe z zimna dłonie. — A to ci śnieżyca — rzekł zbliżając się do komina. — Wszystkie ścieżki w boru tak zasypało, że i przekopać się trudno. I to wali a wali bez przerwy.

A naszych chłopaków nie widziałeś ta gdzie? — szepnęła cicho gajowa — Gdzie się ta poniewierają biedaczyska na taką pogodę. Może i nie przyjdą wcale do naszego wigilijnego stołu? — rzekła ze smutkiem i oparłszy warząchwię o garnek zamyśliła się chwilę.

— Przyjdą, przyjdą, nie martw się. Widziałem się z jednym z nich koło Polnej Poręby jak ode wsi szedł. Mają tu ściągnąć całą gromadą, tylko się śpieszlll

GRENLANDIA

Grenlandia jest największą na świecie wyspą, której północne brzegi leżą o kilkaset kilometrów od bieguna Północnego. Jest ona prawie cała pokryta lodem. W samym środku wyspy skorupa lodu ma aż 3 km grubości i oczywiście nigdy nie taje. Tylko na południu tej ogromnej wyspy, przy samym brzegu morza tają w czasie lata śniegi i na polach wyrastają trawy i mchy, a wśród nich nawet malutkie, barwne kwiaty. Lato jest tu bardzo krótkie, trwa tylko trzy miesiące. Nic więc dziwnego, że niektóre rośliny nie zdążą w ciągu tego czasu wydać kwiatów i nasion. Mają jednak na to swoje sposoby. Zaczynają kwitnąć jednego lata, zimują pod śniegiem i kończą kwitnąć na drugą wiosnę.

A skoro tak się dzieje z kwiatami, to nie sądzicie chyba, że mogą tam rosnąć drzewa? Rzeczywiście nie rosną wcale, zdarzają się tylko czasami niskie krzaczki. Wyobraźcie sobie, że w takich warunkach, gdy zima trwa 9 miesięcy, żyją na tej wyspie ludzie. Ludzie ci to Eskimosi. Podczas lata mieszkają oni na brzegu morza w szałasach ze skór fok i reniferów. Mieszkają zawsze dużymi gromadami. Polują na zwierzęta morskie i ptactwo, a także na reny. Reny są to zwierzęta podobne do naszych jeleni, dużo jednak większe. Żywią się trawami i mchem. W zimie wygrzebują mech kopytami spod śniegu. Są to dla Eskimosów zwierzęta bardzo pożyteczne, że skór ich robią namioty i ubrania, z kości broń, a mięso jest smacznym pożywieniem. Gdy nadchodzi zima Eskimosi zabierają cały swój mizerny majątek na sanie i wędrują w głąb lądu do swych chat zimowych, zbudowanych z kamieni i ziemi, olodzonych. Zwą je „igloo". I tak mieszkają przez tę całą długą północną zimę. Jest ona tym przykrzejsza, że przez całe cztery miesiące trwa bez przerwy ciemność. Słońce nie ukazuje się wcale. W maju za to rozpoczyna się dzień polarny i trwa bez przerwy przez pięć miesięcy. Słońce wtedy wcale nie zachodzi. Oto obrazki z życia na dalekiej Północy opisane przez badacza, który przebywał wśród Eskimosów.[1])

[1]) J. Centkiewicz — Anaruk.

Pewnego dnia przybiegli do osady myśliwi z wiadomością, że o parę kilometrów napotkali ciągnące stado renów.

Ruch zapanował w osadzie — rzucili się wszyscy do przygotowań. Na szlaku z wielkim pośpiechem budować zaczęto z kamieni płoty odgradzając nimi z obu stron coś w rodzaju drogi: szerokiej na początku, a następnie coraz bardziej się zwężającej. Na murkach poustawiano w niewielkiej odległości jedna od drugiej gliniane kule wielkości głowy ludzkiej.

Zatrzymałem Anaruka, który na wyścigi z innymi chłopcami znosił kamienie. — Powiedz mi, co znaczą te kule? — zapytałem.

— Widzisz, renom będzie się zdawać, że to głowy ludzi zaczajonych za płotami, nie będą więc próbowały uskakiwać w bok — odpowiedział trochę zdziwiony, że nie wiem tak oczywistej dla niego rzeczy

Gdy płoty były już gotowe, kobiety i dzieci wyruszyły na spotkanie stada. Szły w milczeniu, aby nie spłoszyć renów, które są tak czujne, że trzeba je okrążyć z daleka i bardzo ostrożnie.

Na skraju pasącego się stada są zawsze wartownicy, którzy baczną uwagę zwracają na całą okolicę. Gdy tylko zobaczą lub usłyszą coś podejrzanego, alarmują stado, które rzuca się do ucieczki. Dogonić je wiedy niesposób — biegają niezmiernie szybko.

Co kilkanaście metrów kładł się Anurak i przyłożywszy ucho do ziemi nasłuchiwał, czy nie usłyszy tętentu racic.

Wreszcie z rozradowanej jego miny i znaków, jakie dawał, zrozumieliśmy, że zwierzęta są już blisko.

Jakoż po chwili do uszu naszych dobiegł dziwny odgłos — jakby stukot kawałków drzewa. To reny, biegnąc w ciasnej gromadzie, zderzały się nogami.

Rozdzieliliśmy się co prędzej na dwie partie — trzeba było dokazać wielkiej sztuki, aby okrążyć z dwóch stron stado i wpędzić między kamienne płoty. Szczęśliwie wiatr

---

Jakby na potwierdzenie słów gajowego, pies począł ujadać ze wszystkich sił. Gajowy podszedł do okna. — Napewno oni bo i któżby... — rzekł wracając na ławę. Wkrótce skrzypnęły drzwi od sieni rozległo się głośne tupanie i po krótkim energicznym pukaniu ukazała się w drzwiach młoda, smukła postać z pistoletem maszynowym. Światło raziło go widocznie bo przymrużywszy nieco oczy rzekł: „Jasno tu u was kiejby w kościele. A za domem ćma i śnieżyca, że choć oko wykol nic nie dojrzysz. Witajcież nam pani gospodyni! Ależ to zapach! Moje chłopaki już od kilometra poczuli. A to ci uczta będzie. Prawdziwa wigilia.

— No jak gotowi już jesteście. — zwrócił się do ciemnego wnętrza sieni. Jeden za drugim poczęli wyłaniać się z ciemności. Pozdrawiali kolejno gospodynię i witali się ze starym gajowym, który znał ich wszystkie leśne imiona i o każdym coś wiedział. Poustawiali i pozawieszali swą broń, zdjęli kurty i kożuchy palili papierosy rozmawiając z gospodarzami.

Gospodyni kończyła tymczasem wieczerzę i zestawiając coraz to nowe garnki z kuchni spoglądała od czasu do czasu na młode zuchowate twarze partyzantów. Dowódca oddziału młody chorąży „Michał" wyszedł na dwór by sprawdzić warty. Śnieg sypał nadal. U wejścia do bramy pod wysokim rozłożystym świerkiem stał wartownik. Spod opuszczonego futrzanego daszku czapki patrzyły w ciemności oczy a uszy łowiły najmniejszy szelest, który zwiastowałby niebezpieczeństwo. Na przewieszonym przez ramię MP spoczywała ręka gotowa w każdej chwili nacisnąć spust automatu. Nic jednak podejrzanego nie mogły ujrzeć oczy wartownika a do jego uszu dochodził jedynie cichy poszum boru, który zaczynał swą wieczorną wigilijną modlitwę. Płatki śniegu leciały cichutko i cichutko osiadały na gałęziach drzew i na dachach zabudowań leśniczówki „Michał" podszedł cicho do wartownika: — „Ponury" wieczerza czeka — Chłopak drgnął. Ręka bezwiednie zsunęła się z zimnej stali, po ciele przeszedł dziwny dreszcz i łzy zakręciły się w oczach. Wspomnienie domu rodzinnego jak błyskawica przebiegło przez głowę. Teraz nie było poco wracać do rodzinnego domu. Zapewne na zimnych zgliszczach i popiołach hulał wiatr a zresztą... tych najukochańszych już nie było. „Ponury" otrząsnął się jednak szybko ze wspomnień i wkrótce wraz z komendantem wchodził do izby. Gospodyni ustawiła już na stole miski i talerze a na samym środku na pachnącym świeżo sianie leżał biały opłatek. Rozmowa z początku żywa nie kleiła się jakoś. Jeden po drugim milkli i ze wzrokiem utkwionym w biały opłatek popadali w zadumę. Wspomnienia jakie owład-

...m sprzyjał, a pagórki i wielkie kamienie rozrzucone po ...olu zasłaniały nas trochę.

Wolniutko, w wielkiej ciszy podpełzliśmy możliwie najbliżej do stada, które zatrzymało się w swej wędrówce, aby się popaść.

Naraz, na dany znak, podniósł się taki straszliwy wrzask, jakby stora wilków ruszyła do ataku!

Szczególnie chłopcy, pod wodzą Anaruka, używali co się zowie: szczekali jak psy, wyli jak wilki.

Oszalałe ze strachu stado rzuciło się do ucieczki. Pędzone wrzaskiem otaczającym je dookoła, wpadły reny między kamienne płoty prosto na myśliwych zaczajonych w najwyższej części zagrody.

W kilkanaście minut polowanie było skończone.

W wielkiej radości wracaliśmy do osady — mięsa starczy na długo, a i skór na ubranie i namioty będzie sporo.

Raz jeszcze brałem udział w polowaniu na reny.

Natrafiliśmy wtedy na stado pasące się w pobliżu rzeczki. Nie trzeba było tutaj budować zagród z kamieni, okrążyliśmy stado, spłoszyli krzykiem i wpędzili w rzekę.

Myśliwi na kajakach podpływali do zwierząt i zabijali je uderzeniem dzid.

Z jaką zręcznością wiosłowali na silnym prądzie rzeczki, z jaką odwagą wdzierali się w gromadę zwierząt! Nieraz obracał się któryś z kajaków dnem do góry, ale po chwili ukazywała się znowu nad wodą głowa Eskimosa, a ramię silnym rzutem wbijało dzidę w bok najbliższego zwierzęcia.

Po udanym polowaniu dopiero zaczęła się praca w całej osadzie! Myśliwi ściągali skóry z zabitych zwierząt, ćwiartowali mięso.

Kobiety przygotowywały zapasy na zimę. Krajały mięso na pasy i zawieszały na żerdziach, aby na słońcu dobrze wyschło.

Należało je dobrze ukryć pod kamieniami, aby nie wyciągnęły je lisy i wilki. Gorzej, jeśli niedźwiedź natrafi na kryjówkę — będzie dla niego zabawką odrzucić kamienie.

Po ukończeniu tej pracy zabrano się do uczty. Największy przysmak — to zupa. W wielkim kotle gotuje się przez trzy dni i trzy noce kopyta, kości i czaszki reniferów. Kości są przedtem dokładnie potłuczone.

Wątpię, aby kto z Europejczyków zechciał spróbować takiej zupy: kopyta są wcale nie myte, a niektóre kości poobgryzane przez psy. Ale Eskimosom to bardzo smakuje!

Podczas tego gotowania największą uciechę miały dzieci, gdyż rodzice zostawiali je w nocy, aby pilnowały kotła — a dzieci eskimoskie, jak wszystkie dzieci na świecie, nie lubią kłaść się wcześnie — świetnie się bawią wokół ogniska.

Gdy zupa była gotowa, rozbiegły się dzieci po namiotach osady, aby zwołać wszystkich na ucztę. Niedaleko ogniska na trawie usadowili się wszyscy kołem. Pośrodku na drewnianej tacy położono dymiące jeszcze mięso. Najdzielniejszy z myśliwych dostał pierwszy kawał mięsa. Złapał zań zębami i przy ustach odcinał kęs nożem podając resztę sąsiadowi. To samo powtarzało się wiele razy, dopóki wszyscy nie najedli się do syta.

Nic dziwnego, że przy takim sposobie jedzenia wielu Eskimosów ma pocięte wargi — noże ich są zawsze bardzo ostre.

Najadają się Eskimosi tak bardzo, że w końcu ruszać się prawie nie mogą. Tak było i teraz. Wreszcie syci i zadowoleni ułożyli się do spoczynku. Gdy wypoczną i przetrawią część jedzenia, zaczną się zabawy.

Eskimosi mają twarze szerokie, nosy małe, rozpłaszczone, maleńkie czarne oczy, trochę skośne. Włosy czarne i bardzo twarde, zupełnie jak włosie z końskiego ogona, smarują je często tranem. Skóra ciemna, tym bardziej, że Eskimosi bardzo rzadko się myją!

Anaruk nie mógł się nadziwić, że ja się co drugi dzień myłem. „Po co ty to robisz?" — pytał. Wziął ode mnie mydło, objerzał, powąchał i... począł zajadać. Rozśmieszyło mnie to.

---

nęły przed chwilą „Ponurym" i ich poczęły ogarniać. Myśli mimowoli wędrowały pod ciche wiejskie strzechy skąd wyszli i zaszyli się w ciemne bory, by w twardych szeregach w oddziałach leśnych B. Ch. toczyć walkę z okupantem.

Nie czas było jednak na refleksje, gdyż gospodyni zaprosiła już do stołu. Obsiedli go szczelnie, zostawiając jedno tylko miejsce puste. „Michał" podszedł do niego i położył w milczeniu żołnierską rogatywkę oraz „sten".

Oczy wszystkich przywarły ku temu miejscu a twarze stały się jeszcze bardziej poważne. — Jednominutową ciszą nakazuję uczcić świetlaną pamięć naszego ukochanego kolegi, nieustraszonego bojownika poległego w walce z najeźdźcą, oraz tych wszystkich, którzy dla sprawy życie swe złożyli w ofierze — Głos „Michała" umilkł. Chłopcy stali na baczność. Nawet zgarbiona zwykle postać gajowego była wyprostowana a sumiaste wąsiska poruszały się raz za razem świadcząc o niezwykłym wzruszeniu starego. Po chwili komendant nakazał spocząć. Nad bielą stołu, pod czarem Bożego drzewka wyciągnęły się ku sobie dłonie z opłatkiem. Cóż mogli życzyć sobie w ów wieczór? W jakie słowa wypadało ubierać życzenia? Nie były one długie. Rwały się, a brzmiały tak podobnie. Spotkania w walce z wrogiem śmiertelnym, dokonania zemsty za tych co zginęli z rąk oprawców hitlerowskich, co marli za drutami obozów koncentracyjnych, co płonęli na rusztach krematoriów, co ginęli w gazowych kommorach. Śmierci na polu chwały życzono sobie. — Gdy to mówili oczy ich błyszczały, palce rąk zaciskały się kurczowo a wzrok szukał mimowoli broni wiszącej na ścianach i stojącej w kątach izby. Gajowa płakała cicho a stary gajowy poruszał swymi wąsikami coraz szybciej spoglądając z miłością na twarze Bechowców.

Jemu życzyli by doczekał dnia gdy jutrzenka wolności rozbłyśnie znów nad krajem, gdy z piastowskiej ziemi ustąpi ostatni najeźdźca hitlerowski, gdy biało-czerwone sztandary załopocą znów triumfalnie nad tą umęczoną krainą. Stary nie wytrzymał. Łzy jedna za drugą puściły się po ogorzałej twarzy i wstawszy ucałował gorąco po ojcowsku czoło komendanta i począł ściskać a obejmować swych chłopaków. A w chwilę później z młodych partyzanckich piersi popłynęły słowa staropolskiej kolędy: „Bóg się rodzi" — zabrzmiało po izbie, aż płomyk lampy naftowej stojący na okapie kominka drgać począł.

Gdy skończyli gospodyni zapraszać poczęła by jedli co rychlej te dary Boże, gdyż przestygły już napewno. Po wieczerzy kolędy jedna za drugą poczęły płynąć z piersi chłopaków. Śpiewano z powagą i rozrzewnieniem, które da-

Z czego się śmiejesz? — zawołał — przecież to bardzo smaczne, tyle w tym tłuszczu!

Zjadł wszystko i nawet nie zachorował.

Czasami, dość rzadko, kąpią się Eskimosi w rzekach lub w morzu, naturalnie tylko w lecie, choć i wtedy woda jest bardzo zimna. Tak mało mają sposobności do kąpieli, że nikt z nich pływać nie umie. W zimie z trudnością udaje im się wytopić tyle wody, ile potrzeba do picia — myć się naprawdę nie ma w czym.

Ubrań prać nie mogą, bo są one zrobione wyłącznie ze skór. Bielizny nie noszą wcale. Toteż w ubraniach ich i na posłaniach znajduje się moc niemiłych gości: pcheł i wszy.

Na gołe ciało nakładają Eskimosi kaftan wciągany przez głowę, a uszyty ze skórek ptaków obróconych puchem do wewnątrz. Do kaftana przymocowany jest kołnierz i mankiety z puszystego futerka psów.

Spodnie zrobione ze skóry fok, dochodzą tylko do kolan. Nie myślcie jednak, aby chodzili z gołymi kolanami, jak skauci — na nogi naciągają bardzo długie pończochy futrzane, a na to wysokie skórzane buty z miękką podeszwą.

Tak ubrani byli moi towarzysze w lecie. W zimie nakładali jeszcze jeden kaftan i drugą parę butów, na ręce futrzane rękawice, a na głowę futrzane kaptury. Kobiety ubierają się podobnie, tylko ubrania ich są ozdobione kolorowymi naszyciami.

Byłem bardzo ciekawy, jak spędzają Eskimosi długie zimowe miesiące w swoich malutkich domkach. Przekonałem się, że roboty im nigdy nie brakowało. W domu rodziców Anaruka, gdzie przesiadywałem często, pracowano gorliwie. Mężczyźni naprawiali i przygotowywali nową broń. Z kości morsa strugali ostrza do harpunów i strzał, a mimo że narzędzia ich to kamienie, kości i zwyczajne noże — ostrza wychodziły gładkie i zgrabne. Z ogromną cierpliwością całymi godzinami polerowali kość, trąc ją najpierw o kamień, a później, aby ostatecznie wygładzić — o drugą kość.

Ojciec Anaruka znany był z umiejętności pięknego rzeźbienia w kości. Chcąc mi zrobić przyjemność i odwzajemnić się za stalowy nóż, który mu dałem (a dla Eskimosa taki nóż to skarb prawdziwy!) zaczął robić piękną rękojeść do noża, z którym się nigdy nie rozstawałem na północy.

Wybrał gruby kieł morsa, odłamał odpowiedni kawałek, wygładził bardzo dokładnie i wyrzeźbił na powierzchni historię polowania na morsy. Był tam myśliwy płynący w kajaku po wzburzonych falach, rzucanie harpuna, wyciąganie i ćwiartowanie morsa, powitanie myśliwego w osadzie.

Naturalnie nie było to tak piękne wykonanie, jakby to zrobił dobry rzeźbiarz u nas. Doskonale jednak można było poznać, co chciał przedstawić Tugto, a przecież nigdy nie uczył się rysunków!

Byłem pewnego razu naprawdę zdumiony, gdy na moje zapytanie, jak się dostać do odległej osady, Tugto narysował mi na kawałku kości dokładną mapkę okolicy. Można by pomyśleć, że uczył się on w szkole geografii i dostawał piątki za rysowanie planów.

Później przekonałem się, że Eskimosi bardzo są zdolni do rysunków, a szczególnie łatwo zapamiętują i umieją dokładnie narysować przebytą drogę. Nigdy się przy tym nie mylą w oznaczaniu stron świata.

W poszukiwaniu zwierzyny muszą oni odbywać długie bardzo wędrówki. Odchodzą czasami na setki kilometrów od swych osad w zupełnie nieznane okolice, gdzie miesiącami nie spotykają nikogo, kto by mógł im wskazać drogę.

Osady Eskimosów na Grenlandii leżą bardzo daleko jedna od drugiej rozrzucone wzdłuż brzegu, którego długość wynosi 4.000 km.

W ogóle mieszka ich na tej olbrzymiej wyspie zaledwie czternaście i pół tysiąca, to jest tyle, ile wynosi ludność jednego małego miasteczka w Europie.

Na całym świecie Eskimosów jest tylko 36 tysięcy, a mieszkają oni w śnieżnych krajach podbiegunowych półkuli północnej i rozrzuceni są na olbrzymiej przestrzeni.

ło się zauważyć szczególnie wówczas, gdy gajowy zawtórował „Podnieś rączkę Boże Dziecię błogosław ojczyznę miłą". — Śpiewano tak jak w rodzinnym domu niegdyś, jak w wiejskim kościółku lud śpiewa wiarą i mocą wielką. Przecież, sam Bóg w tę noc świętą schodził na męczeńską ziemię polską, stąpał po ruinach i zgliszczach miast zburzonych, po popiołach wypalonych wiosek święta ręka Boża błogosławiła te skromne mogiły żołnierskie i partyzanckie, jak ta ziemia długa i szeroka, i te zarosłe już trawą mogiły z 1939 r. i te świeże jeszcze nad którymi tylko wicher zimowy w gałęziach świerków sosen czy jodeł śpiewał wigilijne kolendy.

Dobiegała już północ. Płomień lampy kurczył się coraz bardziej i w kątach izby mroczniało Przez szyby widać było tylko płatki padającego bezustannie śniegu i cichy poszum boru dochodził do uszu tych co żywot swój w nim pędzili. Bór śpiewał cicho swą pieśń wieczorną, śpiewał rozkołysanymi leciutko gałęziami świerków i sosen. I oni zaczynali też swą pieśń wieczorną, wieczorną modlitwę partyzantów.

O Panie któryś jest na niebie
Wyciągnij sprawiedliwą dłoń
Wołamy z wszystkich stron do Ciebie
O polski dach o polską broń
O Boże skróć ten miecz co siecze kraj
I wolnej Polski nam doczekać daj
By stał się twierdzą naszej siły
Nasz dom, nasz kraj.

Lampa gasła powoli. Twarze chłopców oświetlone czerwonawym blaskiem ognia od polan które płonęły z trzaskiem na kominie były skupione i poważne. Pieśń płynęła dalej:

O Panie usłysz modły nasze
O usłysz nasz tułaczy śpiew
Z nad Warty, Wisły, Sanu, Bugu,
Męczeńska woła do Cię krew

O Panie skróć ten miecz co siecze kraj
I wolnej Polski nam doczekać daj
By stał się twierdzą nowej siły
Nasz dom, nasz kraj.

Stary zegar wiszący na ścianie izby bił ze zgrzytem dwunastą.

T. GONERA.

Mimo, że niektóre z plemion eskimoskich od setek lat nie stykały się ze sobą, wszyscy Eskimosi z łatwością mogą porozumieć się przy spotkaniu. Mieszkali oni zawsze w tak zimnych i niegościnnych krajach, że obcy ludzie nie osiedli wśród nich. A zawsze tak się dzieje, że gdy ludzie mówiący różnymi językami blisko siebie mieszkają, to pożyczają od siebie słowa i wyrażenia, a po wielu, wielu latach zmienia się w ten sposób znacznie cały język. Eskimosi język swój zachowali niezmieniony od najdawniejszych czasów. Nawet teraz biali wolą przyjeżdżać do nich na krótko, aby za broń i wyroby metalowe kupić futra i skóry, nie chcą jednak się tutaj osiedlać.

W tym zimowym kraju ciężko trzeba pracować, aby wyżyć. Eskimosi muszą sami robić broń — harpuny, dzidy, łuki i strzały.

Karmią się wszyscy tylko tym, co zdobędą na polowaniu lub połowie. Ci z Eskimosów, którzy nigdy nie zetknęli się z białymi, nie znają smaku chleba, kasz, cukru, kartofli ani żadnych jarzyn.

Ubierają się tylko w skóry przez siebie wyprawione i uszyte.

Wyrobem broni i narzędzi oraz polowaniem zajmują się mężczyźni. Kobiety także ciężko pracują. Do nich należy gotowanie oraz niełatwe zadanie szycia ubrań dla całej rodziny.

Zanim wezmą się do krawiectwa, muszą przygotować odpowiednio skóry — nie ma tam przecież garbarni, gdzieby je oczyszczono i wyprawiono.

Ciekawe, jak sobie oni radzą bez tych środków, których my do garbowania używamy, bo skóry, które u nich widziałem, były mięciutkie i gładkie.

Gdy myśliwi ściągną skórę z zabitego zwierzęcia, zabierają się zaraz do niej kobiety.

Rozpinają ją na ziemi i przy pomocy ostrych kawałków krzemienia zdrapują ze skóry resztki tłuszczu i mięsa, a później pozostawiają rozpiętą na powietrzu, aby wiatr ją podsuszył.

Dalszemu ciągowi wyprawiania przyglądałem się podczas zimy.

Suche już skóry matka i siostra Anaruka rozłożyły na podłodze chaty i jeszcze raz, bardzo starannie, ostrymi kamieniami i muszlami oczyściły z najmniejszych choćby śladów mięsa. Potem powiesiły je pod sufitem, aby jeszcze lepiej podeschły.

Po pewnym czasie jeszcze raz oczyściły, a jeżeli skóra przeznaczona była na lżejsze ubranie — zeskrobywały z niej starannie włos, a potem długo, długo mięły ją w rękach, aby stała się miękka.

Najbardziej delikatne skóry zmiękczały w bardzo dziwny sposób, mianowicie ...zębami.

Wszystkie kobiety i dzieci z chaty zasiadały rzędem koło siebie przed rozłożoną dużą skórą i powoli, starannie poczęły ją żuć, każdy na swym odcinku. Aby skóra była dostatecznie miękka, musiały ją zmiąć zębami w ten sposób wiele razy.

Gdy przyjrzałem się tej robocie, zrozumiałem, dlaczego wszystkie stare Eskimoski mają zupełnie pościerane zęby— każda z nich rok rocznie przez wiele lat gryźć musiała skóry na ubrania dla męża, dzieci i wnuków.

Z Nowym Rokiem...

Z nowym rokiem praca w naszych świetlicach musi być prowadzona energiczniej niż dotychczas. Wykorzystać musimy wolny czas jaki mamy w zimowych miesiącach. To nie żarty. Miejska młodzież zdobywa w mieście wiedzę i wyrobienie przy pomocy różnego rodzaju szkół, bibliotek, akcji odczytowych, instytucji kulturalnych. A my? My tego wszystkiego nie mamy. Wszystkie te pomoce w zdobywaniu wiedzy, jakimi dysponuje młodzież miejska, a których my nie mamy — musi zastąpić nam nasza praca świetlicowa. Bo nie możemy pozostać w tyle za miastem.

A więc z Nowym Rokiem wszystkie Koła wiciowe ostro do roboty świetlicowej! Pomocą w tej pracy w dużym stopniu będzie Wam Wiciowa Droga. W dziale „W naszej świetlicy" znajdziecie cenny materiał: wiersze do deklamacji, opowiadania nadające się do głośnego wspólnego czytania i artykuł popularno naukowy — znajdziecie w każdym numerze. Zwróćcie jednak uwagę na to że ten kto ma głośno czytać w świetlicy winien się wpierw do tego przygotować. Ażeby z takiego czytania był pożytek musi być ono płynne i wyraźne.

Po przeczytaniu artykułu należy o nim pogadać. Czasem możecie nie zgadzać się z poglądem wyrażonym przez autora. Wtedy koniecznie do nas napiszcie o tym. Będziemy dyskutować na łamach naszego pisma. Ot, naprzykład artykuł kolegi Dyzmy Gałaja pt. Szlachecka historia (nr 8). Ja naprzykład uważam, że kolega Dyzma przesadził całą sprawę. A jak Wy uważacie? Napiszcie! Pamiętajcie, że takie dyskusje poza tym, że pozwolą nam odnaleźć prawdę w poruszanych przez nas problemach to będą nas bardzo kształcić i wyrabiać. Czekamy na Wasze listy i liczymy, że w najbliższym czasie dział Wiciowej Drogi — Wiciowa trybuna powiększy się. Ale nie piszcie tylko na temat przeczytanych artykułów. Piszcie o wszystkim! O tym co robicie, jakie macie plany, zmartwienia, radości. Podzielcie się tym wszystkim z całą naszą związkową Gromadą. Do Waszej świetlicowej roboty potrzebne są Wam książki. Nie żałujcie na nie pieniędzy. Doszły nas słuchy, że są po różnych Kołach tacy prezesi, co żałują pieniędzy na książki. Radzimy Wam takich prezesów na najbliższym walnym zebraniu Koła usunąć z tego stanowiska. A jakie książki kupować? Jakie? przewertujcie dokładnie Wiciowa Drogę to się dowiecie!

Jotes

Czym się powinien człowiek odżywiać?

Nie wiem czyście kiedy zauważyli, że organizm ludzki jest bardzo podobny do maszyny. Na przykład do lokomotywy. Węgiel — pokarm lokomotywy — ogrzewa wodę w kotle. Powstaje energia cieplna. Ta energia cieplna zamienia się w energię mechaniczną. Parowóz zaczyna pracować. Pociąg rusza. A jak jest z organizmem ludzkim? Otóż bardzo podobnie jak i z lokomotywą. Człowiek spożywa pokarmy. Pokarmy te są takim samym paliwem, jak węgiel w lokomotywie. Dzięki temu wytwarza się w człowieku energia cieplna (temperatura zdrowego człowieka wynosi ok. 37 stopni), oraz energia mechaniczna, dzięki której mogą wykonywać pracę nasze mięśnie. Zastanówmy się dłużej nad tym paliwem niezbędnym dla człowieka.

Otóż składniki pokarmowe, które spożywa człowiek dadzą się podzielić na 6 grup: woda, białko, węglowodany, tłuszcze, witaminy i sole mineralne. Najwięcej pobiera człowiek wody. Powiem wam, że człowiek ważący 70 kilogramów posiada 45 kilogramów wody! Wielu ludzi nie zdaje sobie sprawy z tego, jacy jesteśmy „wodniści". Dorosły człowiek pobiera dziennie przeciętnie około 3,5 litra wody. Jednak przy intensywnej pracy, lub przy silnym upale kiedy wzmożone jest pocenie się, może organizm pobierać kilkanaście litrów dziennie.

Białko — drugi nasz ważny składnik pokarmowy spożywamy jedząc fasolę, groch, mięso, jajka i mleko. Białko jest szczególnie ważne w okresie wzrostu organizmu, gdyż używane jest do budowy tkanek. Węglowodany znajdujemy w produktach mącznych, cukrze i w owocach. Tuszcze są najwartościowszym produktem odżywczym bowiem dają najwięcej energii. Opowiadano mi, że był w Warszawie jeden rzeźnik, który chcąc sobie zjednać klientów wywiesił przed swym sklepem napis tej treści „Żadne witaminy nie zastąpią mięsa i słoniny". Otóż ten rzeźnik poza tym że miał poczucie humoru, miał także sporo racji. Bo rzeczywiście bez tłuszczu „daleko nie zajedziesz". Nie mniej jednak spożywanie witamin jest dla organizmu niezbędne. Są to składniki, których istnienie odkryli ludzie stosunkowo niedawno. Znajdziemy je w pełnym niegotowanym mleku, w surowych owocach i warzywach. Od gotowania witaminy giną. Witaminy są czynnikiem niezbędnym dla wzrostu, rozwoju, a nawet życia organizmu. Mamy kilka rodzajów witamin. Każda witamina ma inne działanie i brak jej powoduje swoistą chorobę. Tak naprzykład brak witaminy A powoduje osłabienie wzroku a może doprowadzić do ślepoty. Ciekawa historia była z witaminą B. Działo się to kilkadziesiąt lat temu. Europejczycy, którzy wyjeżdżali do Chin, po pewnym czasie zaczynali chorować na jakąś wówczas nieznaną chorobę objawiającą się w stopniowym słabnięciu i zaniku mięśni. Choroba ta kończyła się zawsze śmiercią. Początkowo sądzono, że to klimat Chin nie sprzyja Europejczykom, w końcu wyjaśniła się jednak prawdziwa przyczyna tej choroby. Zachorował na nią pewien bogaty Anglik. Stan jego był beznadziejny. Chory Anglik zapragnął umrzeć w kraju rodzinnym, przewieziono go więc do Anglii. I tutaj raptem wyzdrowiał... Wieść o tym rozniosła się szybko. Inni chorzy na bery-bery (tak się nazywała ta choroba) Europejczycy wracali do swych krajów rodzinnych i również w szybkim czasie zupełnie przychodzili do zdrowia. Zainteresowali się tym faktem uczeni. Badali, badali, aż doszli w czym się rzecz ma cała. Okazało się, że przyczyną choroby i cudownych uzdrowień nie jest zmiana klimatu a odżywianie. W Chinach jada się przede wszystkim ryż i to pod najrozmaitszymi postaciami. W ryżu nie ma wcale witaminy B. Oto powód. Zapytacie jednak na pewno dlaczego nie chorują na tę chorobę Chińczycy, którzy także jedzą tylko ryż. Otóż rzecz ma się w tym, że Chińczycy jedzą ryż inaczej przyprawiony, niż Europejczycy, mianowicie jedzą ryż nie łuszczony. A w łuskach jest właśnie witamina B. „Delikatni" Europejczycy nie chcieli jeść ryżu w łupinach i za „grymas" ten wielu z nich przepłaciło życiem. Brak w pokarmach witaminy C wywołuje chorobę zwaną gnilcem, albo szkorbutem. Jest to paskudna choroba. Puchną dziąsła, wylatują zęby. Znają tę chorobę dobrze chłopcy z partyzantki. Szczególnie dużo witaminy C zawiera cytryna. Spożycie dosłownie kilku kropel soku cytrynowego przez ciężko chorego na gnilec człowieka przynosi mu natychmiastową poprawę. Brak witaminy D jest powodem choroby zwanej krzywicą. Szczegónie często chorują na nią małe, wiejskie dzieci. Jest to skutek nie właściwego odżywiania. Zauważcie, ile to małych dzieciaków w waszej wsi ma pałąkowate nogi, nienormalnie wypukły brzuch, zniekształconą klatkę piersiową. To są dzieci chore na krzywicę. Stan zdrowia tych dzieci zwykle poprawia się wtedy, kiedy są już na tyle duże, by wejść w matczyny ogród i chrupać surową marchew. Bo w surowej marchwi jest szczególnie dużo witaminy D. Nie wszystkie dzieci wychodzą jednak z krzywicy zwycięsko. Wiele z nich umiera, wiele wychodzi z niej ze śladami na całe życie. Witamina D jest niezbędna przy procesie twardnienia kości. Stąd takie krzywe nogi u dzieci chorych na krzywicę.

Niezbędnym składnikiem dla organizmu ludzkiego są również sole. Jak bardzo jest nam potrzebna sól kuchenna sami dobrze wiecie. Bez soli każde pożywienie jest niesmaczne. W Afryce, gdzie ludność tubylcza pozbawiona jest zupełnie soli niejednokrotnie grudki soli są środkiem płatniczym. Spragnieni „słoności" murzyni otrzymują jako zapłatę za swą pracę kawałki soli, które jedzą jak wielki przysmak.

Tak pokrótce omówiliśmy najważniejsze składniki odżywcze, niezbędne dla ludzkiego zdrowia. Nieodciągane i niegotowane mleko jest jedynym artykułem spożywczym, który zawiera wszystkie 6 omówionych przez nas składników odżywczych, a więc: białko, witaminy, tłuszcz, węglowodany, sole i wodę. Nic też dziwnego, że małe dzieci żyjące tylko na mleku, nie tylko są zdrowe, ale do tego jeszcze rozwijają się. Poniżej podajemy w liczbach przybliżonych, jakie i w jakich ilościach pokarmy powinien człowiek dorosły spożywać dziennie, aby być zdrowym i sprawnym do pracy fizycznej.

Mleko — 200 gramów	kasza — 100 gramów
ser — 15 gramów	cukier — 50 gramów
jaja — 1,7 sztuk	ziemniaki — 800 gramów
mięso — 100 gramów	warzywa — 250 gramów
chleb — 700 gramów	tłuszcze — 60 gramów.
fasola lub groch — 20 g	

I. L. S.

Emil Zegadłowicz

BALLADA O CZWARTYM POWSINODZE BESKIDZKIM ŚWIĄTKARZU, O BOGU PRAWDZIWYM I CHRYSTUSIE FRASOBLIWYM RZEŹBIĄCYM ŚWIĘTEGO WOWRA

bożą się i kapliczą
wierzby i topole —
przychyla się do stóp ich
bławatami pole —

— rozwidlają się drogi
całe i nie całe —
pod skrzyżowanie ino
na tę bożą chwałę —

— kapliczki uwieńczone
jakby na wesele —
Bóg swe serce człowieczy
w drzewinowem ciele

— kto tes to tak majstruje te przydrożne świątki
dające pozór sielny na wsiowe porządki
na porządki drogowe przyleśne upłażki
na ścieżek śródwądolnych kręte wywijaski —
— ka ino spojrzyć drogom idącemu wsiowom
wszędy dojrzy figurę tu starom tam nowom
kazdo grubso topola, wierzba i przypłocie
wpraśa świentom opatrzność znużonej tęsknocie —
— Chrystusiki frasowane, Matkiboski zielne
Barbary, Floryjany — i świente kościelne
któryk sie wypierają wszyśkie kalendorze
cujne rozumiejące okazują tworze —
— stróżują zadumaniem wiecznej tożsamości
za swą istność darzący z przebrania miłości
ścieżki, drogi, rozstaje, gadzinę, psy, koty,
idących, wracających z zgarbionej roboty —
obojętnych, wierzących — wszystkich w równej mierze
nizają różańcowo na dzienne pacierze —
— prostują życzliwości niestronniczej znakiem
drogę krętą przed dzieckiem, kosterą, pijakiem
— otaczają rąk wątłych niewidomym szańcem
wertepy i bajora poprzed obłąkańcem —
— błogosławią pogrzebom, krzcinom i weselom
złodziejskim zatrwożeniom — celom i bezcelom
— darzą równością wszystkich, którzy życia brzemię
niosą z śmiechem czy z wzgardą przez bezżyzną ziemię
— tak każdy świątek obręb stróżostwa swego krzepi
by dobrym było dobrze a złym jeszcze lepiej —

—a zaś nocą, gdy śpienie nieprzebudzające
zamyka jaskrom oczy na podmokłej łące
by nie patrzyły na to, co się zdarzyć może —
— zsuwa się blady Chrystus po korze po korze
a tuż za nim patronów wsiów beskidzkich wiela
kuśdykuje jak ucznie do nauczyciela —
zbierają się w potrójkę kośląg wielebne
Katarzyny kwiaciaste, Magdaleny zgrzebne,
Floryany, Kaźmierz, Izydory — inni,
którzy z jakichś powodów też tu być powinni —
niepatrzeni, niewidni wichrzą się kryjomie
przy tej chałupie na górce przy drogi załomie
kędy w żółtym migocie nikłego kaganka
struga świątkarz kozikiem —
— daleko do ranka —

— lecą wiórka, lecą
z lipowego pniaka,
będzie zaś figurka
i nielada jaka

— skąd się wzion stary Wowro
nikt nie wi — nikt nie wi —
ani go dąb pamięto
ani las modrzewi —

— tak ci razu jakiegoś
wzion się z — nikąd z — nagła —
jedna spróchniała wierzba
widać go zapragła —

— bo zaroz na dzień trzeci
wystrugoł ji Boga —
w te pędy sie zbożyła
wkrąg maniąca droga —

— w wierzbie — z którą pedali
djeboł sie ożenił —
wraz się serce — i więcej:
cały duch odmienił —

— rozkwitła wybujała
fijarkowem pręciem
i jakimś zadumanem
wiecznem przedsięwzięciem

— wiatr co niegdyś wężowem
żądlił w niej strachaniem
dziś się modli weselnie
srebrzystem śpiewaniem

— i tak się to poczęło —

— a potem co kwilka
na rozstajach przydrożach
miedzach i wertepach
wyrastały świątki
jak wonne zioła ruty
z marcinowej grządki —

— zabożyły się drogi
skapliczały miedze
i wiodły odtąd wiernie
w niezbadaną wiedzę —

— — rozwidlają się drogi
całe i niecałe —
pod skrzyżowanie ino
na tę bożą chwałę —

patrzy Chrystus przykucły frasobliwy bardzo
i chude pokutniki, które ciałem gardzą —
Barbary i Agnieszki z okrągłym rumieńcem

otoczyły to okno prześwietlonym wieńcem —
patrzą i dziwują się i głowami kręcą,
przegibują się w pasie i sercem się smęcą
a patrzą nieruchomą źrenicą farbioną
a westchnieniem drewnianą wyskrzypują tono —
— patrzą —
a tam nad deską stołu nieheblowaną brudną,
mozoli się ten majster nad dłubaczką żmudną —
kozikiem na odpuście kupnym za grajcary,
wystruguje wymyślnie zawidziane mary:
Pasterza idącego pod nawisłe strzechy
z słowami wybaczenia i wielkiej pociechy
bogatym, że ich mamon w zgubę gna coprędzej
biednym, że tak zazdroszczą bogatym ich nędzy —
cnotliwym, w których pokus niepokoje goszczą, —
niecnotliwym, że tamtym cnoty ich zazdroszczą —
mądrym, że drżą zbłąkani śród światów bezmiedzy —
głupim, że tak dochrapać pragną się niewiedzy — —
— kozikiem snów załomy powierza lipinie
świątkarz smętny radością zapodzianą w czynie — —
— a przed nim leżą świątki dopiero obrobne
koślawe nieruchome — do niego podobne —
Aby graniate jak jego — wyłupiaste oczy
kropla w kroplę — on cały — wowrowi kumotrzy —
— trzyma se kolanami biały kloc lipowy
i tnie kozikiem walnie — będzie Panbóg nowy —
— lecą wióra okrajki — ostaje się ciało
które widać już przedtem w drzewie kształt swój miało,
a w ciele duch się krzesi taką koniecznością
jaką gwiazdy się rodzą skróś i pod wiecznością —
— Wowro rzeźbi —
snycerz bogów, beskidzki Wowro powsinoga
z kloca uzdajanego rzeźbi swego Boga
smutnego beznadzieją jak wowrowe życie
zawstydzonego sobą w tym bycie-niebycie —
litościwego wielce — — bo ten, co go boli
raz dwa się z bolejącym przyjaźnią zespoli
w spólnocie dróg — —
wowrowy rodzi się BÓG —
— BÓG prawdziwszy od wszystkich
i od tych w kościele
i od tych wysławianych
w sławnych majstrów dziele —
prawdziwszy, bo boleścią widziany i męką
po ludzku, po człowieczu skumany z udręką
zapoznany od mała z mozołem i trudem
jeden z sercem strwożonem i jeden z swym ludem —
— Chrystus co z każdem dzieckiem na ten świat przychodzi,
co z każdej łzy przelanej na nowo się rodzi —
wolej niźli w posągów marmurowych wiela
w tego koślawca z lipy wklina się i wciela —
wolej niźli się hołdzić w złocistym posągu
swe umęczenie wieczne zjawić w tym koślągu
by nędzarza pokrzepić w racji najpewniejszej:
wszakżem ja Bóg, a jeszcze od ciebie nędzniejszy — —

kapliczki uwieńczone
jakby na wesele —
Bóg swe serce człowieczy
w drzewinowem ciele —

— — zasnął Wowro strudzony
świątobliwą pracą —
ten snycerz nieuczony
to boże ladaco
— zwiesił głowę strzechatą
nad krawędzią stołu
— na chwilę twardym dłoniom
poskąpił mozołu
— a Chrystus frasobliwy
za oknem stojący
nakazał palcem ciszę
ciżbie stróżującej
— a sam miarkując kroki
by wejść bez stukotu
przymknął się do śpiącego
i do jego potu
— wyjął mu z między kolan
kloc, a kozik z dłoni —
— usiadł pobok — nad pracą
krwawą głowę kłoni
— i struga raz po razu
patrzący w męczeństwo
by utrafić ze śpiącym
rzeźby podobieństwo
— by to czoło zorane
te zmęczone oczy
zczolić i zoczyć w wieczny
serca dzień roboczy
— by to miejsce wymierzyć
jedyne i jedno
kędy serce czatuje
wpatrzone w bezedno
— by miarą powsinogi
na cal Boga wdrewnić
i tę wiedzącą nędzę
nad gwiazdy wyśpiewnić
— skończył — — przygładził ręką
i w pokornej skrusze
wyjął z śpiącego Wowra
rozbożoną duszę
— niepostrzeżenie zgoła
z bezgrzesznego śnienia
przenikła wolą pańską
na okraj ocknienia
— i wetchnął ją Bóg w ono
wystrugane ciało —
zewłok zastyg bezradnie,
a drzewo zadrżało
— wtedy Chrystus swe usta
do rzeźby przybliżył —
niewiedno czy się człowiek
czy Panbóg uniżył — ? —
— a zanurzywszy palec
w strudze krwi cierniowej
nazwał świątką na wieki
chrztu bożemi słowy:

ŚWIĘTY WOWRO BESKIDZKI PATRON
ŚWIĄTEK BOŻY RZEŹBIŁ BOGA
BÓG MU OD DZIŚ SERCE SWE OTWORZY

i tedy wyszed cicho
ku uczniom na pole
by przed świtaniem zdążyć
na swoją topolę — —

— — jaka śliczna kompania
Wowro, Jezus i Maryja

Ukazała się niedawno na rynku księgarskim opowieść Aleksandra Kamińskiego p.t. Kamienie na szaniec. Mówi ona o walkach prowadzonych przez organizację harcerską „Szare Szeregi" z okupantem hitlerowskim. Poniżej podajemy z tej książki wyjątek.

POD ARSENAŁEM

Czarny został aresztowany o świcie, a już około godz. 7 alarmowo zwoływali się jego przyjaciele. Byli poruszeni w najwyższym stopniu. Los uderzył w kogoś specjalnie im bliskiego. Czuli wzburzenie i pustkę, jakby się coś urwało, skończyło, uleciało w powietrze. W oczach niejednego z młodych mężczyzn, które w ciągu ostatnich miesięcy i lat widziały już wiele groźnych obrazów — błyszczały łzy.

Całe przedpołudnie mija w gorączkowej aktywności. Padają rozkazy. Gońcy rozbiegają się we wszystkie strony. Wszyscy z jakąś zaciętością biorą do roboty. A roboty jest masa. Prócz ewakuacji magazynu oraz ostrzeżenia zagrożonych — szeregu żmudnych i pilnych posunięć wymaga przygotowana na południe akcja. Tempo roboty jest szalone. Rozpoznanie, alarmowanie zespołów, przygotowanie broni i materiałów, lokale...

Specjalnie delikatne zadanie do wypełnienia ma w tych gorączkowych chwilach Wesoły. Wesoły — jeden z kolegów Zośki — jest człowiekiem o zawsze bladej cerze i jakby w smutku zakrzepłych rysach twarzy. Jest szczupły, pracuje jako akwizytor u Wedla, zna język niemiecki. Przed kilkoma tygodniami na rozkaz Naczelnika Szarych Szeregów rozpoczął ryzykowną lecz dużej wagi próbę dostania się do gmachu Gestapo przy Alei Szucha, jako dostawca czekolade i cukierków Wedla. Udało się! Od pewnego czasu co drugi, trzeci dzień jest na Alei Szucha i krążąc po korytarzach i pokojach różnych pięter olbrzymiego gmachu — zbiera zamówienia na wyroby „Wedla". Nerwy ma napięte w czasie tych pierwszych swych wizyt na Szucha do ostateczności. Słuch i wzrok wchłaniają najdrobniejsze szczegóły. Próbuje „towarzyskich" rozmów z gestapowcami.

Nagle aresztowanie Czarnego narzuca Wesołemu jego pierwsze zadanie, podać kiedy i jak przewożony jest Czarny z Szucha na Pawiak.

Gdy Wesoły przeprowadza rozpoznanie Szucha — Zośka jednocześnie odbywa niecierpliwe rozmowy z Naczelnikiem Szarych Szeregów oraz ze swymi dowódcami z „Kedywu". W rozmowach tych Zośka jest nieustępliwy w swej woli: „Odbijemy za wszelką cenę. Nic to, że chodzi tu o odbicie więźnia nie z jakiegoś łatwego prowincjonalnego aresztu, lecz w Warszawie pomiędzy Szucha a Pawiakiem. Mówiono im wprawdzie, że Czarny jest przecież nie pierwszym i nie ostatnim. Mury Pawiaka i Szucha pochłonęły tysiące ofiar. Nie odbijano wielkich przywódców Polski Podziemnej, nie odbijano aresztowanego niedawno Delegata Rządu, nie odbijano największych polskich polityków, wojskowych, uczonych...

Lecz na perswadujących spoglądają nieustępliwe oczy. „To prawda, że tych wszystkich wielkich i ważnych nie odbijano, ale Czarnego musimy odbić".

Karetka więzienna ma przejeżdżać Bielańską około 5 godziny po południu. Jest tylko trzy godziny czasu. Nie wolno zmarnować żadnej minuty. Pośpiesznie wydawane są umówionym sposobem rozkazy. W kilku punktach miasta przeprowadzone są ostatnie odprawy, powtarzane są precyzyjne instrukcje.

I oto wszystko gotowe. W rejonie skrzyżowania Bielańskiej i Długiej wśród przechodniów i przygodnych gapiów ulicznych niewprawne oko nie dostrzega globy trzech oddziałów Polskich Sił Zbrojnych. Dwa oddziałki z granatami i pistoletami, jeden z butelkami napełnionymi benzyną. W pobliskich ruinach parę pistoletów maszynowych. Na centralnym miejscu dowodzący całością młody człowiek trzyma w kieszeni płaszcza dłoń na kolbie nabitego pistoletu. Chociaż odbicie przeprowadza oddział Zośki, zapada decyzja, iż dowodzić całością będzie kto inny, mniej niż Zośka ogarnięty wirem wydarzeń i uczuć. Zbliża się godzina 17. Dowódca, Komendant Warszawskiej Chorągwi Szarych Szeregów — Orsza — występujący po raz pierwszy w podobnej sytuacji denerwuje się nie z powodu zbliżającej się walki, denerwuje się dlatego, że widzi w dalekiej perspektywie ulicy, jak wyznaczony do sygnalizowania o zbliżającej się karetce policyjnej chłopiec obrócił się tyłem do miejsca, który ma obserwować i tak stoi. Naraz ów tyłem odwrócony sygnalista szybko zakręcił się w miejscu i zaczyna, nie zważając na otoczenie, machać kapeluszem zerwanym z głowy. Orsza przykłada gwizdek do ust i krótkim, zrozumiałym tylko dla zainteresowanych sygnałem, daje oczekiwany znak.

Każda sekunda podobna jest teraz do niekończącego się czasu. Normalni urzędnicze uliczni wydają się teraz wielką i groźną masą, w której aż się roi od agentów. Ulicą Bielańską przejeżdża na motocyklu z przyczepką patrol żandarmerii niemieckiej. Tych dopiero licho nadało! Na szczęście przejechali, znikli. Tu i tam na chodniku widać mundur niemiecki. Trudno, robota musi być zrobiona. Wreszcie na zakręcie ukazuje się charakterystyczna sylwetka dużego niemieckiego auta więziennego, krytej budy marki „Renault". Dłonie zwierają się na butelkach, na granatach i na spustach pistoletów. W ostatniej chwili z bramy najbliższego domu wychodzi granatowy policjant. Widzi pistolet w ręku jednego z młodych ludzi: oczy policjanta wytrzeszczają się w nic nie rozumiejącym zdumieniu, a ręce zaczynają szybko gmerać koło kobury rewolweru.

— Precz stąd! — krzyczy Zośka — Odejdź, jeśli życie miłe.

Ogłupiały policjant wyciąga jednak pistolet i podnosi go w kierunku Zośki. Zośka naciska spust, policjant chwytając się za bok, pada na jezdnię i leżąc oddaje kilka strzałów.

W tej samej sekundzie zbliża się od placu Teatralnego więźniarka niemiecka. Szofer widocznie coś zrozumiał, gdyż dodaje gazu i zamiast wjechać w Nalewki, skręca na lewo w Długą. Za późno! Z chodnika

wyskakują przed auto młodzi ludzie; szkło tłuczonych butelek pryska znad maski samochodu objętej w jednej chwili płomieniem. Płomień z szybkością błyskawicy ogarnia szoferkę. Szofer instyktownie naciska hamulec, auto zatoczywszy krzywy łuk, toczy się wolno koło arkad Arsenału Warszawskiego. Z płonącej szoferki wyskakują dwaj gestapowcy, od strony Nalewek biegnie jakiś oficer SS, oficer ten biegnie od strony, gdzie stoi oddziałek granatniczy Wojtka. SS-man zdążył już wyjąć pistolet i krzyczy coś po niemiecku. Wojtek powoli i ze spokojem bierze go na cel i strzela. Niemiec pada zabity.

Gestapowcy, którzy wyskoczyli z auta, zaczynają nerwowo i chaotycznie strzelać: odpowiadają im polskie strzały. Z pobliskich ruin wyrywa się ostra seria pistoletu maszynowego. Po paru minutach na jezdni tuż koło więźniarki, leżą trzy postacie w mundurach niemieckich, jeden z leżących pali się. Pali się również znieruchomiały przy kierownicy szofer. Strzela uważnie i spokojnie jeden z gestapowców, który wyskoczył z auta. Kule pistoletu maszynowego Niemca biją po filarach Arsenału, za które skoczyła w tej chwili grupka atakujących wraz z Zośką. Młodzi ludzie zaczynają gorączkowo strzelać w gestapowca. Na próżno jest doskonale ukryty. Ostrzeliwuje się spokojnie i rozważnie. Jakiś mocny typ. Mijają bezcenne sekundy. Okropna rzecz: impas w walce; w walce, gdzie każda chwila zwłoki grozi stronie polskiej nieobliczalnymi następstwami.

Kryzys przełamał, Zośka wybiega z poza filaru i pędzi wprost na gestapowca. „Naprzód"! — woła jakimś nienaturalnym głosem. Jak rzuceni prądem elektrycznym — wyskakują teraz za Zośką jego towarzysze. Słoń dopędza Zośkę. Zaciął mu się sten. Zośka wyrywa zacięty pistolet, repetuje. Inni strzelają w biegu. Niemiec nie wytrzymuje psychicznie, zrywa się i chowa za samochód gdzie dosięga go kula jednego z nabiegających.

Ktoś otwiera płonące drzwiczki szoferki — nikogo. Ktoś inny szarpie płótno z tyłu wozu i ściąga trupa konwojenta — gestapowca. Wojtek otwiera drzwi więźniarki. Oniemieli w pierwszej chwili więźniowie rzucają się teraz gwałtownie ku wyjściu, gniotąc leżącego na noszach, na pół przytomnego młodego człowieka. Dopiero gdy cała grupa 25 cudem wyzwolonych więźniów wywaliła się z wozu, ukazuje się wypełzający na czworakach przez ławki Czarny.

Jest! Jest! — wrzeszczy ucieszony głos. — Jest Czarny!...

Szalona radość ludzi, połączona z rozgorączkowaniem bitewnym, nie dostrzega zielono-żółtego koloru twarzy Czarnego, zapadniętych policzków, olbrzymiego sińca pod okiem, sinych uszu i patrzących na nich nieruchomo, wielkich otwartych oczu. Już go porwali na ramiona i niosą do czekającego samochodu, Czarny jęczy z bólu, samochód rusza. Przyjaciele nie zwracają uwagi na odbitego, ładują świeżymi magazynkami broń. Dopiero gdy to zrobione — uśmiechają się do Czarnego. Ten spogląda na nich olbrzymimi, rozwartymi oczyma. Na twarzy poprzez skurcz bólu maluje się uśmiech. Bierze w dłoń rękę Zośki i trzyma mocno. Dłonie ma czarne i spuchnięte. Szepcze: „Tadeusz, ach Tadeusz, gdybyś wiedział..."

Humor

DROGA KTÓRA SIĘ SKRÓCIŁA...

— Chłopcze! — pyta podróżny małego chłopaka uganiającego się po gościńcu — daleko jeszcze do Zalesia?

— Dawniej było 3 kilometry, ale teraz tylko 2.

— Jak to może być, droga się skróciła?

— Ale, bo to było tak: w zeszłym tygodniu jak jechały fury z jarmarku i mijały się na drugim kilometrze to wjechały na ten kilometr, co stał przy gościńcu i się kilometr przewrócił i jeszcze go nie postawili. Dlatego jest teraz tylko dwa kilometry do Zalesia.

PRZEZORNY OJCIEC

Pewien ojciec postanowił swojego syna bardzo wcześnie ożenić. Czego go tak wcześnie żenicie — pyta sąsiad — przecież on jeszcze taki młody, że ma pstro w głowie... — właśnie dlatego go chce teraz ożenić — odpowiada ojciec — bo jak będzie starszy, to i zmądrzeje i wtedy na pewno się już nie ożeni.

Poczta Wiciowej DROGI

Wiciarzom z Chwałkowa — serdecznie dziękujemy za życzenia. Piszcie do nas!

Saluda B. Łowicz — komunikat zamieszczamy. Informujcie nas o pracy powstałego Koła Międzyszkolnego.

Cieśla Józef, Wieluń, Liceum Pedagogiczne — „Wiciową Drogę" i regulamin Koła wysyłamy. Roczna prenumerata „Wici" wynosi zł 400. Jak idzie robota?

Rozrywki umysłowe

WIZYTÓWKI

A. Wrecki

Bron. Okit

N. Rędziuk

St. Olenisz

B Sliczny

I. Rzepak

St. Zoral

E. Pucki

R. T. Maryan

Karol Zej

Odgadnąć jaki jest zawód tych panów.

Uczmy się nowej gry towarzyskiej

Wszyscy uczestnicy świetlicy siadają pod ścianami sali. Po środku sali staje jedna osoba, trzymając w ręku chusteczkę. Osoba ta rzuca chusteczkę do kogoś z siedzących wymawiając jednocześnie głośno jakąś literę. Osoba która łapie chusteczkę musi momentalnie powiedzieć nazwę jakiegoś miasta, zaczynająca się na wypowiedzianą literę i chusteczkę odrzuca osobie stojącej. Jeśli nie wykona tych czynności szybko, daje naturalnie fant. W grze tej oprócz nazw miast możemy wynajdywać nazwy rzek, krajów, lub wysp. Gra ta jest wcale niezłą lekcją geografii, a poza tym wyrabia zmysł orientacji.

WICIARZ AKADEMIK

„NAUKA DLA GŁODNYCH" a równy start

Pozwolę sobie zabrać głos w dyskusji na temat „Nauka dla wszystkich", rozpoczętej przez Kol. Olszewskiego na łamach „Eskulapa" Nr 15.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że zdrowie to wszystko w życiu człowieka. To podstawa jego szczęścia, jego dobrobytu i główne źródło sił do pracy. Zwróćmy oczy ku wsi. Wiemy, że pracy tam nigdy nie brakuje i to pracy żmudnej i wyczerpującej, a ze źródłem sił czyli zdrowiem jest bardzo źle.

Ministerstwo Zdrowia opracowało projekty sieci Ośrodków Zdrowia na tym terenie. Ciekaw jestem, którzy lekarze chętniej pójdą pracować na wieś, czy ci, którzy bez przerwy od urodzenia znajdowali się w mieście i z nim się zrośli, czy ci, którzy ze wsi pochodzą. Wierzę w to, że w pierwszym wypadku znajdą się wyjątki kierujące się altruizmem, jak również zdaję sobie sprawę z tego, że nie wszyscy synowie wsi — lekarze — wrócą tam do pracy zawodowej. Lecz zestawmy przypuszczalną procentowość i porównajmy. Mam wrażenie, że kilka procent lekarzy pochodzenia miejskiego pójdzie do pracy na wieś, natomiast kilkadziesiąt procent synów chłopskich wróci na swój teren i to przeważnie ci, którzy swój charakter urobili w organizacjach chłopskich i nie przestali wstydzić się fałszywie swego wiejskiego pochodzenia. Dlatego uważam, że należy w dobie obecnej faworyzować młodzież chłopską i liczyć się z opinią wiejskiej organizacji młodzieżowej ideowo-wychowawczej przy przyjmowaniu na wydziały lekarskie. W dobie obecnej nie ma równego startu na polu pobierania nauki. Młodzież wiejska jest pod tym względem szalenie upośledzona i to nie z własnej winy.

Ciekaw jestem o ile liczebnością młodzież wiejska przewyższa miejską, jaki jest stosunek liczbowy wykształconej młodzieży wiejskiej do miejskiej i po której stronie jest przewaga? Przedwojenna reforma szkolna wyrządziła niepowetowane krzywdy młodzieży chłopskie. A dziś przecież jeszcze nie ma wystarczającej sieci szkół powszechnych na terenie wiejskim, a ileż jest gimnazjów wiejskich? Przy już rozpoczętym a nieprzerwanym wysiłku dzisiejszych władz państwowych może za kilkanaście lat krzywdy te zostaną naprawione. Wtedy będzie można mówić o równym starcie na wydziały lekarskie, gdy wśród kandydatów będzie 70 procent młodych chłopów a nie kilkanaście jak obecnie.

Wtedy zdanie kol. Olszewskiego: — „Nie słusznym wydaje się tworzenie jakiegoś klucza partyjnego, według którego faworyzowało by się ludzi mniej zdolnych tylko z racji ich pochodzenia społecznego" — będzie aktualne.

Wtedy: — „Zdolny, zdrowy i łaknący nauki element chłopski i robotniczy zajmie przy równym starcie życiowym należne mu stanowisko". Tak, kolego, ale to dopiero za kilka lat tak będzie...

Zresztą należy przede wszystkim mieć na uwadze konieczność podniesienia stanu zdrowotnego wsi. Również chyba wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że człowiek wytrwały, pracowity i uspołeczniony jest pożyteczniejszy dla ogółu niż zdolny i mający wszelkie dogodne warunki, próżniak kierujący się tylko osobistymi interesami.

Dlatego przy selekcji na wydziały lekarskie przede wszystkim należy zwracać baczną uwagę na powołanie lekarskie i pochodzenie społeczne, a w drugim rzędzie na inne cechy kandydatów. Człowiek, który podchodzi do wykonania pracy z zamiłowaniem jej przedmiotu, szuka w tej pracy zadowolenia wewnętrznego i to uważa za istotny warunek szczęścia osobistego — ten przyniesie największe korzyści społeczeństwu.

Czy korzystniejszym będzie dla chłopa zdolny i oimienny lekarz pochodzenia miejskiego, który nigdy nie pojawi się na wsi, czy mniej wyrobiony lekarz pochodzący ze wsi i tam pracujący stale, może niedołężnie, lecz wytrwale?

Koleżanki i Koledzy, odpowiedzcie na to pytanie sobie sami!

Bogusławski Władysław, stud. medycyny.

WICI w szkołach średnich

Komunikat zebrania organizacyjnego międzyszkolnego Koła „Wici" w Łowiczu.

Dnia 8 grudnia o godz. 15 w sali domu ludowego odbyło się organizacyjne zebranie międzyszkolnego koła Młodzieży Wiejskiej „Wici". Z ramienia Związku Powiatowego był obecny prof. Cieślak (honorowy członek wyżej wymienionego koła). Chociaż może zbyt mała część młodzieży wiejskiej uczącej się w Łowiczu wyraziła swą chęć współpracy ze Związkiem Powiatowym to jednak na zebranie zgłosiła się młodzież, której poczynania będą wypływały ze zrozumienia i umiłowania wsi na której wyrośli. Świadczyła o tym ożywiona i poważna dyskusja, która wywiązała się w związku z omawianiem charakteru koła.

Za główny cel obraliśmy sobie pomoc kolegom i koleżankom zorganizowanym w koła Wici na terenie naszego powiatu. Pomoc ta ma się wyrażać akcją odczytową na tematy, które zostaną opracowane przez członków na wspólnych dyskusjach a które są koniecznie potrzebne młodzieży wiejskiej. Referaty będą tym ciekawsze, że posiadamy przedstawicieli różnego typu szkół, tak więc koledzy z gimnazjum rolniczego wezmą dział rolniczy i hodowlany. Liceum pedagogiczne zaangażuje się w pogadankach na tematy związane z wychowaniem. Uczniowie gimnazjum i liceum handlowego zajmą się działem ekonomiczno-gospodarczym. W ten sposób nasz repertuar pogadankowy będzie bardzo zróżnicowany. Wpłynie to zapewne dodatnio na słuchaczy, którzy będą mogli słuchać tego co ich najbardziej interesuje.

Po wybraniu Zarządu zebrani rozeszli się z wiarą w powodzenie wszczętej co dopiero pracy.

Wiciowa trybuna

Nasz Ruch Wiciowy przechodzi ważną chwilę. Chwilę przemian. Rewizja deklaracji ideowej, rewizja metod pracy — jest głównym tematem naszych gorących dyskusji. Krytyka naszej obecnej taktyki wzmaga się, coraz widoczniej zaznacza się, że w Ruchu naszym są ludzie o różnicach ideologicznych, o różnym patrzeniu na rzeczywistość. Problemem zasadniczym staje się aby ta krytyka i dyskusja dała pozytywne wyniki, to zanczy wniosła nowe wartości, by wytyczyła wspólną dla wszystkich Wiciarzy, naprawdę wiciową drogę, a nie stała się powodem rozbicia naszego ruchu. Z tego też względu stoimy na stanowisku stworzenia zupełnie nieskrępowanego wypowiadania się w naszych wiciowych sprawach wszystkich Wiciarzy. Dział „Wiciowa trybuna" staje się właśnie miejscem dyskusji, ścierania się poglądów, oraz miejscem naszych wypowiedzi na wszelkie tematy.

Na odmianę

W ostatnich dwóch latach pookupacyjnych naszej pracy da się zauważyć dwa wyraźne momenty, które wybiły na naszej robocie wiciowej charakterystyczne piętno. Wyraźniej mówiąc są to dwa okresy jeden po drugim następujące i jeden z drugiego konsekwentnie wypływające. Pierwszy okres datujący się zaraz od wyzwolenia to wspaniały, nowy zryw do czynnej pracy wiciowej w odrodzonej Ojczyźnie. Entuzjastyczne poderwanie po sześcioletniej walce konspiracyjnej z okupantem, dało podłoże do pracy w pierwszym okresie. Lecz wyraźnie zakrojonej i konkretnie wytyczonej pracy nie było, nie wykluczając pewnych takich czy innych osiągnięć jak prace na ziemiach zachodnich, organizowanie kursów. Zorganizowane Koło, a było ich bardzo dużo w tym pierwszym okresie, na skutek braku wyraźnego planowania, łączności organizacyjnej i co najważniejsze odpływu czynnych kierowniczych sił ze wsi do szkół, czy na ziemie odzyskane powoli zaczęło zamierać i to było bezpośrednim powodem następnego okresu, który bym nazwał kryzysem organizacyjnym w łonie naszym i kryzysem jakiejkolwiek pracy na wsi. Poza wymienionymi przyczynami powodującymi drugi okres są inne również ważne: polityczne rozbicie Ruchu Ludowego, mały wkład pracy oświatowej i wychowawczej sił nauczycielskich, demoralizacja, która wzięła górę nad chwilowym entuzjazmem, analfabetyzm, alkoholizm, a z tym idące usypianie wewnętrznej świadomości organizowania się, to w sumie już było ważkim powodem do zaskorupienia się Kół w sobie i zamierania. Drugi okres datuje się gdzieś od grudnia 45 roku mniej więcej od Centralnego Zjazdu Wiciowego. Związek chory wewnętrznie nie podjął prac zdolnych uzdrowić go, nie poczynił radykalnych posunięć w metodach działania, lecz pracował jedynie mocą rozpędu dawnego okresu. Ostatnie zmiany personalne w Prezydium Zarządu Głównego zdają się zapowiadać trzeci okres rozwojowy naszego Związku. Obecny Zarząd zeszedł na drogę radykalnych zmian, chcąc wyprostować i unormować naszą postawę do rzeczywistości dzisiejszej. Celem nowego okresu jest dobrobyt kulturalny i materialny budującej się Polski Ludowej, a środkami są: praca organiczna, wychowanie społeczne — wszystko od podstaw. Reorganizacja ta rozpoczyna nową drogę rozwoju i postępu wiciowego, dlatego nie może nikogo w tej pracy zabraknąć.

Nasz stosunek do dzisiejszej rzeczywistości państwowej jest jak najdalej pozytywny, ktoby myślał, że jest inaczej, niechaj czymprędzej zrewiduje swe sumienie i nastawienie, gdyż jest w wielkim i zasadniczym błędzie. Możemy mieć te czy inne nieporozumienia wypływające z natury metod jakimi się chce przeprowadzić te czy inne zmiany, ale same fakty np. reforma rolna jest zgodna z duchem naszych reform, gdyż to jeden z postulatów walki przedwrześniowej. Rozpoczynając pracę, rzućmy karnie zmobilizowane siły do pracy w terenie poczynając od nauki czytania i pisania w naszym Kole, siejmy propagandę o dobrodziejstwach nauki dla człowieka, bo czekać na Ministerstwo Oświaty, które robi wszystko co może, nie mamy czasu, gdyż świat idzie naprzód, a my błąkamy się w tajnikach elementarnych zdobyczy cywilizacji. Uczmy się pracować organicznie, zespołowo, jeden drugiemu podając dłoń, uczmy się myślenia, planowania, wychowania, zabierajmy się do sportu, do kolportażu pism, książek. Budujmy rzeczywistość zgodną z duchem czasu i postępem ludzkości rozpalając nowe wici, dzwońmy na odmianę, a ton naszych głosów niech niesie hasło nowe — organicznej pracy wiciowej.

H. Rafalski z Opoczyńskiego

LIST

Koleżanki i Koledzy!

List od Was otrzymaliśmy i bardzo za niego dziękujemy. Sprawił on nam dużo przyjemności, ponieważ jak sami przypuszczaliście poczęliśmy już wątpić w to, że nam odpowiecie, ale lepiej późno niż wcale.

Zrozumiałą rzeczą jest, że my tu na dole jesteśmy na Was zapatrzeni i uważamy Was za starszych i mądrzejszych braci i siostry, od których wyglądamy wzoru i przykładu życiowego. Po Was też spodziewamy się wszystkiego. Prosimy usilnie o przyobiecane nam odwiedziny. Przywieźcie nam jak najwięcej materiałów, które byłyby nam pomocą w pracach naszego Koła. Dumni jesteśmy, że tam na wyższej uczelni mamy swoją Brać Wiciową. Wierzymy, że Wy jako świadomsi spraw dzisiaj nurtujących, możecie nam dać bardzo wiele z siebie. Trudno, ale „komu więcej dano od tego więcej żądano". Może byście nam coś doradzili, gdyż chcemy odegrać „Skąpca" Moliera, już się uczymy ról. Chcemy to zagrać po świętach. Chcielibyśmy by to wypadło jak najlepiej, mamy obawy jednak czy podołamy. Najgorsza sprawa z kostiumami... Radźcie!

Myśmy też urządzili „Andrzejki" a następnie „Mikołajki". Wypadły dość dobrze i wesoło, dzięki pomocy naszych przełożonych. Świetlicę też urządzamy, lecz stale nam materiału brak. Ciekawi jesteśmy jak Waszym zdaniem powinien wyglądać taki wieczór świetlicowy. Świetlice także urządzamy z miejscowym Kołem „Wici", lecz w pracy ci ostatni przeważnie na nas się oglądają. Mamy znów kolegów, którzy pracują w okolicznych kołach, dlatego dajcie nam dużo materiału, a my Wam za to pięknie podziękujemy. W szkole mamy bardzo dużo pracy, a co najważniejsze

Obrachunek

Człowiek w swej chęci umiejscowienia się w czasie podzielił go na wieki, lata. I oto stoimy wobec faktu: zaczęliśmy rok 1947. Przyzwyczajeniem społecznym jest, że granica czasu stała się granicą na wielu polach działalności ludzkiej. Jak gdyby ta działalność mogła mieć swój punkt końcowy, który by jednocześnie był początkowym. I tak naprzykład zamyka się w różnych instytucjach księgi. Robi się bilanse. Winien i Ma. Wyciąga się saldo. Saldo przenosi się na nowy rok. I od niego zaczyna się pracę. Ale to nie tylko w instytucjach handlowych sumuje się wyniki. Podsumowuje się wszelką pracę. Ocenia się wyniki. A zdarza się przecież, że saldo bywa ujemne. Wtedy zaczynanie w nowym roku jest nieco ciężkie.

Jakie saldo wnoszą w nowy rok „Wici"? Patriotyzm organizacyjny stara mi się zaraz wedrzeć pod pióro: oczywiście dodatni. Lecz zdaję sobie sprawę, że patriotyzmy mogą niejedno przesłonić. Mówię więc: być może dodatni i sumuję. Wiem, że liczba naszych kół spadła. Po co bowiem liczyć te koła, które istnieją tylko w kartotece Zarządu Powiatowego? Koła, które dosłownie nie robią nic? Wiem, że nawet koła żywe pracują niewłaściwie, chaotycznie, że robią zabawy, grają komedyjki, urządzają dożynki, choinki... Tak, ale to nie jest istotna treść pracy kołowej. Wiem, że nawet Zarządy Powiatowe nie są dobrze zorganizowane, wiem, że młodzież chłopska hurmem chodzi w niedzielne popołudnia poprzez opłotki, bo wsie w których są koła to rzadkość. Winien. I wiem, tysiące wiejskich dziewcząt i chłopaków wyciera mieszczańskie progi po miastach i miasteczkach gdze pobiera naukę, a o „Wici" nie słyszeli, a czasem, co już bardzo smutne — nie chcą słyszeć. — Winien. I wiem także, że wśród młodzieży akademickiej takich nie brak — jak znaleźć do nich drogę? — Winien...

Wyliczenia po tej stronie są duże, wielkie, olbrzymie. Gdybyśmy jednak napisali, że saldo nasze jest ujemne powiedzielibyśmy nieprawdę. Sumujemy drugą stronę. Odrazu uderza nas jedno: kursy. Mnogość kursów z różnych dziedzin. Ogromny wysiłek związany ze stroną techniczną, brak gotówki, brak wykładowców, a jednak... tyle ich było. A koła ze swych z trudem ciułanych zarobków wybudowały kilkadziesiąt świetlic. Niektóre nawet domy ludowe. I skompletowały biblioteki, prowadziły pracę samokształceniową. Wysłały ludzi na Zachód. Odbudowywały. Wszystko własnymi rękami, kamień po kamieniu, cegła po cegle.

A ilu z Wiciarzy w pracy kołowej zdobyło jednak nauka wszystkim i poszli się uczyć. A w jednym miasteczku na zebraniu koła Wici w dyskusji o piekących sprawach chłopa, chłopakom jarzyły się oczy — roboty jest pełne ręce. Wszystko na nas młodych czeka! Rozumiecie? Od nas zależy przyszłość wsi polskiej. A nie jedna wieś wiciowa już u siebie gimnazjum urządziła. Dojrzała. Sumowanie jest trudne. Ogromnie trudne. Bo w jakich liczbach porachować wysiłek spuchniętych od podawania cegieł dłoni? W jakich sumach obliczyć entuzjazm chłopaka, który niósł pakę książek dla koła nie czując jej ciężaru?

W jakich sumach określić moralne zdobycze wiciowej roboty? Wydaje mi się, że tylko zliczenie samych materialnych, uchwytnych bilansowo zdobyczy musi już dać saldo dodatnie. I daje. A o zliczenie tych innych nie chcę się kusić. Wiem tylko, że w nowy rok wchodzimy z bogatymi zasobami. Od nas zależy ich pomnożenie.

ejot

---

brak nam podręczników. Może nam doradzicie jakieś podręczniki, które by nie były nam znane, a które by się nam przydały. Przedmioty nasze to: spółdzielczość, organizacja i gospodarka spółdzielni wraz z techniką handlu, towaroznawstwo spożywcze, arytmetyka handlowa, księgowość, język polski, reklama, nauka o Polsce współczesnej, przyroda, matematyka, język niemiecki, maszynopismo. To już chyba za wiele, co? Uczymy się od rana do nocy. Do tego wszystkiego prócz podręczników brak nam pomocy naukowych, a zwłaszcza pracowni towaroznawczej. Coś tam podobno jakieś pieniądze obiecują nam dać na pracownię. Czy nie możecie nam doradzić, żeby możliwie jak najmniejszym kosztem zakupić jak najwięcej?

Wiecie, Koleżeństwo, myśmy tu wymyślili wraz z samorządem, aby w dowód naszej przyjaźni i na pamiątkę do naszej kroniki szkolnej pomieniać się grupowymi zdjęciami. Co? byłoby to dobre? — powiedzcie! A możebyście napisali artykuł do naszej kroniki. My się tego spodziewamy i jesteśmy pewni, że nam przyślecie odpowiedź na ten list. Z miejscowymi kołami kontaktujemy się, ale oni nas bardzo męczą, abyśmy im wygłaszali referaty, co nam przychodzi z trudnością, bowiem mało mamy czasu, a po drugie nie możemy nic podobnego wymyśleć. Dlatego zwracamy się do Was, starszych kolegów i koleżanek, abyście nam pomogli w tej dziedzinie. Przecież i my rozumiemy, że dużo naszych kolegów na głuchej wsi nie ma żadnej pomocy. My się uczymy w szkole, gdzie nad nami pracują profesorowie, a oni muszą się sami dokształcać, podciągać i ustosunkowywać do współczesnego życia, które wymaga dużo od tych, którzy w nim biorą udział. W wielu wypadkach spotykamy się z trudnościami na tym punkcie. Spotykamy takich zarozumialców Wiciarzy, co choć przemawiać im do rozsądku, to oni się upierają, że dokształcanie im jest zbyteczne.

Wybaczcie, że ładnym stylem nie umiemy pisać, ot tak zwyczajnie chłopskim rozumem pragniemy przelać naszą myśl, nasze uczucia, jakie żywimy do Was, nie znając Was gruntownie, a z listu mało możemy przypuszczać, ponieważ nie jesteśmy zbyt domyślni.

Z wiciowym pozdrowieniem

Koło Mł. W. Wici przy Szkole Spółdzielczej w Kobylinkach p-ta Skalbmierz, pow. Pińczów

Odpowiedź na Wasz miły list Akademickie Koło wysyła. Znajdziecie w nim w miarę naszych możliwości wyczerpujące odpowiedzi na Wasze pytania. Redakcja naszego pisma oczekuje od Was artykułów. Piszcie!

Kursy korespondencyjne widziane oczami ucznia

Ciekawa jest codzienna poczta napływająca od uczestników, naszych uczniów korespondentów.

Wśród obfitej poczty poświątecznej trafił się list, którego nadawca ocenia naszą dotychczasową pracę. Chociaż sam wspomina o tym, że pisał go w nastroju świątecznym, nie przypuszczamy, aby niewątpliwy i dobrej marki humor był wynikiem wyrobów monopolu państwowego. W liście tym bowiem znaleźliśmy wiele cennych dla nas spostrzeżeń, które, pomimo żartobliwego sformułowania, poważnie bierzemy pod rozwagę.

Dziękując tym wszystkim, którzy przy minionych świętach nie zapomnieli o nas, przysyłając karty świąteczne, kierujemy pod ich adresem jak najlepsze życzenia owocnych rezultatów ich wysiłków. Sądzimy, że zainteresują ich również wynurzenia kolegi, na temat kursów. Być może znajdą w nich odbicie własnych sądów, być może odczują coś nowego, nad czym się nie zastanawiali. W każdym jednak razie mamy tę pewność, że przeczytają je z zainteresowaniem i uśmiechem, który wywoła na ich usta szczery humor i dowcip autora.

Praca Korespondencyjnych Kursów Gimnazjalnych widziana oczami ucznia.

W polu, w ogrodzie, w warsztacie rzemieślniczym czy w biurze, może na placu ćwiczeń wojskowych, zamyślony głęboko facet, w każdej wolnej chwili coś do siebie nieznacznie mówi. Skupiona i wytężona myśl błądzi mu po czole i wygląda oczami, a niekiedy rusza wargą.

— „Nieakcentowany wyraz, który łączy się w całość akcentową z wyrazem następującym — nie! — poprzedzającym, oj, nie!! — następującym nazywa się proklityką. Proklitykami są: przyimki i wyraz nie".

— Co ty powiadasz? — pyta kolega. — Ot nic i tak nie będziesz wiedział, co to jest. — Jak to nie będę wiedział, coś tak bardzo już zmądrzał? — Zmądrzał nie zmądrzał, ale nie będziesz wiedział. — No, powiedz co? — Guzik z tego powiadam ci, nie będziesz wiedział. — Ale powiedz. — No to powiedz mi: co to jest proklityka? — Co? Proklityka?... — No widzisz i co z tobą gadać? Frajer jesteś, nie pytaj i nie przeszkadzaj mi, bo sobie powtarzam lekcję. — To się chyba portugalskiego języka uczysz, albo esperanta? Proklityka?... Hm. No to powiedz co to takiego jest?... — Napisz do Łodzi, to ci powiedzą co to jest; mogę ci dać adres: ul. Kościuszki 45, a mnie nie zawracaj głowy... — Bo ty sam nie wiesz, a odstawiasz cwaniaka. Jak nie chcesz powiedzieć, co to jest ta twoja proklityka, to mi powiedz co to jest polityka. To już czysto po polsku, chociaż ojczyzną tego wyrazu nie Polska, co możesz i po akcencie skapować. — Idź do diabła!... — A widzisz i ty nie wiesz. To ja ci powiem teraz, gdzie masz napisać, żeby ci wytłumaczyli: Organizacja Narodów Zjednoczonych na kuli ziemskiej, bo jeszcze nie ustalona stała siedziba, więc tymczasem mieści się na kuli ziemskiej, a jak wybuchnie nowa wojna, to się przeniesie na Marsa, bo widzisz tu na ziemi będą rzucać atomówkami, a tu ci żaden schron nie da rady.

— Powiadam ci, idź do diabła z twoją polityką...

— To ty mi nie gadaj o proklityce... — Sam chciałeś, żeby ci powiedzieć. — Aleś ty pierwszy o niej powiedział coś mamrocząc.

— Mówiłem to do siebie.

— A wiesz kto sam do siebie mówi? Napisz do Łodzi, to ci powiedzą. Zdenerwowany człowiek zostawia rozbawionego kolegę i ucieka na ustronie.

Przychodzi z poczty pęk maszynopisu. Wygląda podejrzanie jak tajna prasa z czasów okupacji. Rozrywasz gorączkowo, by zobaczyć czego najwięcej.

— To granda. Stanowczo ta pani profesor Czystowska ma za duży przydział papieru. Tyle tego wydrukowano i jak chytrze. Dojeżdżasz zadowolony wreszcie do końca, a tu ci znów „zurück" do pierwszych lekcji. Wyszukuj i podkreślaj jakieś tam zdania. I nigdy nie wiesz, kiedy jesteś na początku, a kiedy na końcu.

Drugie miejsce co do przydziału tego papieru ma profesor Wronowska. Historia piękna rzecz — miła dla ucha i serca niekiedy. Ale tam wcale nie potrzebne są daty i wnioski. Czy to nie wszystko jedno, czy np. bitwa pod Kircholmem była w 1605 r. czy w 1625 r. Tak samo rozumował i zecer, który składał ten wykład i w tekście napisał, że ta wojna była w 1605 r., na tablicy dat w 1625 r. Ty uczniu korespondencyjny pomartw się i zgadnij sobie na palcach jak nie masz gdzie sprawdzić, albo napisz do Łodzi, jak po tą proklitykę, lub do Organizacji Narodów po politykę. Z tego wniosek, by daty omijać, chyba, że ktoś nie umie jeszcze takiej gromady cyfr odczytywać, to przy historii może powtórzyć arytmetykę. A i jeszcze coś o historii słyszałem, czy czytałem: że historia jeszcze nikogo rozumu nie nauczyła, i że się powtarza sama bez czytania i kucia. Może więc do egzaminów sama się powtórzy?...

Z algebrą to już najgorzej. To kpiny z dorosłego człowieka. 30 lat dobiega, jak poznałem litery, a tu od początku tłumaczą, co to jest a lub b.. I przyznam się, że tak dziwnie to wydrukowane i nie po polsku, że pół roku dobiega, a ja ani jednego wyrazu nie złożyłem w tym modnym czytaniu. Pisałem do Pana Profesora, by się nie gniewał, że ja jeszcze nie umiem składać tych wyrazów i nie posyłam do sprawdzenia klasówek, ale widocznie z takim analfabetą Pan Profesor nie chce rozmawiać, bo mi nic na to nie odpisał.

Z niemieckim, który sobie tylko z konieczności obrałem, też kłopot, ale do tego trzeba się przyzwyczaić. Na konferencji pokojowej nie z niemieckim językiem tylko, ale z całym narodem i to podobno jeszcze nie rozbrojonym będą mieli większy kłopot i też wszyscy ubiegają się, żeby tam być. To i ja pojadę na egzamin odważnie, chociaż nie umiem. Mam wrażenie, że będzie mnie egzaminował profesor Polak, bo przed wojną, to można było i na rodowitego Niemca trafić, więc łatwiej będzie. Za samą nienawiść do wszystkiego, co niemieckie powinienem dostać chociaż 4.

Reszta to fraszka. Np. z fizyki: co to jest wahadło? No i zaraz daj przykład w zeszycie do fizyki, bo ci na odległość nie wierzą. — Bardzo proszę. Cały świat ze wszystkimi swoimi zagadnieniami, to wahadło już

ki tak, już tak. A ludzie to się na wszytksie strony przerzucają, jak te wahadła u zegarmistrza. Kołyszą się, albo kiwają jak do snu, ale bezskutecznie, nikt swoich spraw nie zasypia. — A co to jest okres wahania? — Owszem, wiem i to z przykładem. To można inaczej powiedzieć, okres dozbrajania się, albo szukania pomocników. — Jak długo trwa? — Hm, zależy od tak zwanej koniunktury międzynarodowej...

— Geografii wcale się nie uczę aż ustalą granicę państw, podpiszą pokój. Ameryka ujawni tajemnicę bomby atomowej i przysięgną mi wszyscy, że jej nikt nie użyje, chyba, że do centralnego ogrzewania. No bo co z tego, że ktoś o Hiroszimie wkuwał się. Ja nie uczyłem się nigdy i to samo wiem o niej. „Co było, a nie jest, nie pisze się w rejestr". Czytałem też, że odległości geograficzne też już przestały istnieć przy samolotach rakietowych, a Ocean Wielki już ma się inaczej nazywać. Ale wracam do tej geografii. Mam wrażenie, że Pan Profesor nasz tak samo myśli i bardzo dobrze robi, bo dopiero przysłał nam 4 lekcje i to o gwiazdach, a nie o ziemi. Tam większy porządek, no i mniej katastrof. U nas to dyżurni ruchu, a może i zawiadowcy to zawsze coś sknocą i naród na naród wpada, a oni spokojnie na stacjach siedzą i dzwonią, że się tam coś wykoleiło.

Lepiej więc z tą geografią zaczekać, niż później odwoływać i to jeszcze drogą korespondencyjną. Zaczekamy więc sobie: „Wolniej jedziesz — dalej będziesz". Otrzymaliśmy ostatnio jakieś ankiety do wypełnienia. Oho, ja nie frajer napisać tam prawdę. Przyznaj się na przykład co ci najłatwiej, albo najtrudniej idzie, to akurat na egzaminie będą wiedzieli z czego cię obciąć. Napiszę wszystko odwrotnie, bo na tym właśnie polega polityka, a tu tylko o to idzie. A jaki brak zrozumienia nas biedaków uczniów-korespondentów przez samo kierownictwo Kursów. Jest tam takie pytanie: Ile dni poświęcasz na ten, czy na inny przedmiot, albo w ogóle ile dni poświęcasz nauce. Z tego widać, że Kierownictwo całkiem serio myśli, że my się w dzień uczymy. No i napewno na egzaminach z tych dni trzeba będzie odpowiadać. Powinni więc wszyscy najwyraźniej wypełnić ilość nocy i późnych wieczorów. Chociaż to nie będzie odpowiedź na pytanie, ale może być dla nas korzystne. Na jedno pytanie odpowiem szczerze. Chcę po uzyskaniu matury, a nawet i zaraz zostać naczelnym dyrektorem „Społem". To lepsze od pustej teki ministerialnej. Intencji od razu nie wyjawię, ale same przydziały i to na pewno odnoszone do mieszkania bez stania w ogonku muszą być zachęcające. Jeżeli by tu coś Kierownictwo Kursów mogło — to owszem — bardzo proszę. Byłbym bardzo zobowiązany. I na oświatę coś bym dał.

Oto tak zgrubsza przedstawia się praca Korespondencyjnych Kursów Gimnazjalnych widziana oczami ucznia, zwłaszcza w święta.

Choinka rozmarza człowieka i przyćmiewa umysł, więc i głupstw w nim łatwiej poszukać.

Dola i niedola ucznia korespondenta.

— „Wstydź się stary chłopie! — Na starość zgłupiał... Za uczciwą robotę się weź... Pilnowałbyś gospodarstwa... Ciągiem w książkach siedzi... Na dziady pójdziesz, mądralo..."

Dolaż nasza, dola...

Tu matka, tam ojciec, gdzieindziej żona, lub bliższe rodzeństwo „dopomagają" uczyć się biedakowi. Pomijam cicho, zachowaniem się i miną tylko okazywane pretensje kochanych, które „przez te głupie Kursy" tracą umówione spotkania.

— „Codziennie odkłada na później, na jutro, a tu całe tygodnie mijają i nie przyjdzie. A może to tylko wymówka z jego strony te kursy... No, bo jak się wyuczy to i mnie nie zechce. Takiemu to się zawsze we łbie przewraca...".

Wszyscy mają rację i nawet w wykładach nie znajdziesz dla nich odpowiedzi. Kilka razy sam próbowałem się bronić. Tłumaczę raz żonie o doniosłościach oświaty, o ogromnych możliwościach zdobycia wiedzy przez wszystkich, o groszowych wprost kosztach w porównaniu z czasami przedwojennymi. Słucha, słucha moich wywodów, w końcu ona przechodzi na antenę i zaczyna nadawać:

— „Ach ty głupi, ty im wierzysz? Oni cię za 100 zł będą uczyli i dadzą ci tam jakąś maturę? W naszej szkole mieli tak darmo uczyć, a teraz trzeba stale płacić, nosić nauczycielstwu jaja, mleko, masło, a tam cię za sto złotych nauczą. Poczekaj ty tylko, poczekaj".

Przycichnąłem zupełnie, postanawiając sobie w duchu przy końcu roku szkolnego, gdy przyniosę promocję do następnej klasy, pobić żonę na głowę „czarnym na białym".

I o dolo! Zły los stanął po stronie żony. Na drugi już dzień po tej audycji przychodzi z poczty nowy materiał lekcyjny. Zanim wróciłem od pracy, żona zdążyła rozpieczętować wszystko i skontrolować. Akurat trafiła na komunikat Kierownictwa Kursów, gdzie jest zawiadomienie o konferencjach dla uczniów korespondentów. Kierownictwo zawiadamia, że wszyscy zgłaszający się na tę konferencję mają wpłacić po 500 zł i przywieźć po 1 kg słoniny i po 3 kg chleba.

Na żonę podziałało to jak czerwona płachta. Dostała broń do ręki. Świąteczny temat!... Wszystkie atuty po jej stronie, a przytem odpowiednio przemyślane. Ukryła paczkę, a rzuciła niedbale tylko sam komunikat na stół. Przyczajona czekała na upatrzoną ofiarę. Wieczorem pierwsze do mnie słowa przywitania były: „Kontyngent mięsny masz — rzuciła sucho. — Jaki kontyngent? Przecież kontyngenty zniesione. — To sobie przeczytaj, bo ja ci już tyle razy o nim mówiłam. Już się chyba na tyle nauczyłeś czytać. Masz mięsny i chlebowy jakiego i za Niemców nie było

Zanim się przebrałem i umyłem po pracy, wzmagał się coraz cięższy, nękający obstrzał artyleryjski — „Ładnej słoniny sobie uzbierają, a i gotówki też sporo, no, bo sama słonina też nie idzie. Ot masz swoje 100 zł. Daj słoniny, chleba, to będziesz miał piątkę, maturę, cenzurę, zupełnie jak w naszej szkole. To smarkacza z ciebie wystrugali. Będziesz mi pod kapotą wynosił może z domu i dzieciaki głodził. Muszę cię gdzieindziej zapisać, to prędzej mi zmądrzejesz. To też gdzieś blisko Łodzi jest. A może jeszcze tej tam swojej pani zaczniesz niedługo na imieniny się składać. Od dziś śpiżarka jest pod kluczem...

— Nie przerywałem, jako znawca tych spraw, owej powodzi słów i spokojnie kończyłem przebieranie się. Wreszcie biorę ów „kontyngent" i czytam. Rzeczywiście jest o słoninie, chlebie, gotówce. Zrozumiałem, że kto chce korzystać z bursy zorganizowanej przez Kierownictwo Kursów na czas konferencji, ma tytułem wynagrodzenia wpłacić powyższe. Najprostsza i najniewinniejsza w świecie rzecz.

Dolo i niedolo ucznia korespondenta!...

W naszej organizacji

KURSY W ZWIĄZKACH SĄSIEDZKICH

Poczynając od 15 lutego 1947 r. będziemy mogli organizować kursy w Związkach Sąsiedzkich.

Cel kursu to przede wszystkim pobudzenie do pracy. Dlatego też muszą one być odpowiednio przygotowane pod względem organizacyjnym. Zarząd Powiatowy powinien umiejętnie podzielić teren swego powiatu na odpowiednie regiony kursowe. Na jeden kurs nie powinno przypadać więcej jak 4 koła. Chodzi mianowicie o to, aby wszyscy członkowie Kół przeszli przez takowy kurs. Przy planowaniu należy uwzględnić miejsce, w którym kurs ma się odbyć. Na najbliższym posiedzeniu Zarząd Pow. przydzieli Koła do odpowiednich ośrodków kursowych i ustali kalendarzyk. Projekt ten powinien być przedyskutowany na konferencji z przedstawicielami Kół i przesłany do Wojewódzkiego Zarządu. Projekty programów kursów zostaną podane później. Z załatwieniem tego nie należy zwlekać.

ODWIEDZINY KÓŁ

W ciągu miesiąca grudnia i stycznia przeprowadzimy masowe odwiedziny Kół. Odwiedzający działacze terenowi, akademicy, członkowie Zarz. Woj. przeprowadza z całym Kołem konferencje. Jak ma wyglądać to praktycznie: Odwiedzający porozumiewa się z Zarządem danego Koła i ustalą zebranie. W oznaczonym dniu Zarząd zbiera się wcześniej, aby udzielić odwiedzającemu całego szeregu konkretnych odpowiedzi, które tenże wpisuje do odpowiedniego sprawozdania. Następnie odwiedzający przegląda książki biurowe itp. Z kolei odbywa się konferencja. Odwiedzający odczytuje wypełnione sprawozdanie i następuje dyskusja. Jak zostało to czy tamto wykonane, dlaczego tego nie ma itp. Od Zarządów Pow. żądamy natychmiastowego przesłania nam wykazu osób z dokładnym adresem każdego, który mógłby być użyty do odwiedzin. Nie potrzebują to być koniecznie członkowie Zarządów Powiatowych choć ci bardzo pożądani. Nade wszystko muszą to być Koleżanki i Koledzy, którzy podejmą pracę wykonują. Formularze sprawozdawcze zostaną przesłane wraz z planem realizacji odwiedzin.

Odwiedzający nie będzie miał więcej jak cztery Koła.

SPRAWOZDANIE Z ODWIEDZIN KOŁA MŁODZIEŻY WIEJSK. „WICI"

w..........

Odwiedzin dokonał Kol.......... w dniu.......... mies.......... roku..........

1. Koło zostało założone
2. Ilość członków na dzień 31.12.1945 r..........
3. Ilość członków na dzień 31.12.1946 r.......... Koleżanek.......... Kolegów ....
4. Ilość wykupionych legitymacji na rok 1946..........
5. Czy Koło prowadzi Nowiznę Wiciową (Przedkole)? .... Ilu czł. liczy Nowizna.

PRACA KOŁA

6. Jakie sekcje pracują w Kole (Nie istniejące skreślić) oświatowo-kulturalna, świetlicowo-artystyczna, prasowa, przysposobienia rolniczego, sportowa i inne
7. Co jaki czas odbywają się zajęcia w świetlicy .... w które dni
8. Co jaki czas wydawana jest gazetka ścienna?
9. Ile było zebrań członków protokołowanych w r. 1946
10. Ile urządzono przedstawień.......... zabaw.......... uroczystości
11. Czy Koło prowadzi prace Przysposobienia Rolniczego i ile było zespołów w 1946 r..........
12. Który stopień był przez nie przerabiany?.......... Jaki sport jest uprawiany w Kole? Gry, piłkarstwo, kolarstwo, lekkoatletyka, boks, saneczkowanie, łyżwiarstwo, narciarstwo, pływanie i inne.......... (nie potrzebne skreślić).
13. Ile urządzono wycieczek?.......... Dokąd urządzono najdalszą wycieczkę?
14. Ile było odwiedzin Kół sąsiedzkich?
15. Ile Kolegów.......... Koleżanek.......... było na kursach (jakich)
16. Co Koło zrobiło we wsi poza wewnętrzną pracą w organizacji?

POMOCE W PRACY KOŁOWEJ

17. Czy jest świetlica?
18. Ile wpłynęło do kasy Koła pieniędzy ze składek członk.......... Ile z innych źródeł..........
19. Ile książek jest w bibliotece.......... (Działy: powieściowy, popularno-naukowy, rolniczy, spółdzielczy, społeczno-wychowawczy, i inne..........)
20. Ilu czytelników wypożyczało książki w 1946 r. .... Ile książek wypożyczono?.......... (książka wypożyczana kilkakrotnie, liczy się jako kilka książek).
21. Jakie pomoce teatralne posiada Koło? (sala, ubiory, inne..........).
22. Jakie posiadacie pomoce sportowe: Boisko, piłka, rękawice, łyżwy
23. Ile egzemplarzy „Wici" Koło prenumeruje, ile pojedyńczy członkowie? Ile egzemplarzy „Wiciowej Drogi" prenumeruje Koło.......... Ile poj. członk..........
24. Jakie instrumenty muzyczne posiada Koło wzgl. członkowie? Ile egz. „Młodej Myśli Ludowej" prenumeruje Koło? Jakie inne pisma czytają członkowie Koła..........
25. Protokuły z Walnych Zebrań Członków, z zebrań zarządu i poszczególnych sekcji, obecność członków na zebraniach, dziennik korespon-

...cencyjny, kronika Koła, inwentarzowa, teczki korespondencji przychodzącej i wychodzącej, kwitariusze: przychodowy, rozchodowy i inne.........
(nie istniejące skreślić)

MAJĄTEK KOŁA

26. Gotówka (ile)
27. Ruchomości
28. Nieruchomości
Razem

Uwaga! Podawać tylko faktyczne dane, niepotrzebne skreślić.

BUDUJEMY WSIE PRZODOWNICZE

W związku z trzyletnim planem odbudowy kraju ma zostać w każdym powiecie wybudowana jedna wieś wzorowa. Praktycznie wyglądać będzie w ten sposób, że w jednej ze wsi w powiecie pobudowane będą nowe wzorowe gospodarstwa, odpowiednia szkoła, ochronka, świetlica itp. Pieniądze na to będzie łożyło państwo.

Pracami tymi zajmuje się Wojewódzka Rada Budowy Wsi Przodowniczych, w której Związek nasz ma dwóch stałych przedstawicieli. Podobne Rady będą tworzone na terenie powiatów. Zarządy Powiatowe winny podejść do tej sprawy z dużym zrozumieniem i z chwilą, gdy dostaną propozycje wprowadzenia swych przedstawicieli do takiej Rady, natychmiast ich wydelegować. O tej sprawie będziemy jeszcze pisali.

IDZIEMY NA ZIEMIE ODZYSKANE

Zarząd Okręgowy Państwowych Nieruchomości Ziemskich w Gdańsku prosi o pomoc Związku w werbowaniu robotników i rzemieślników rolnych wśród ludności bezrolnej i małorolnej. Jak wiemy prace te do tej pory były wykonywane przez Niemców. Muszą oni być teraz wysiedleni. Zastąpią ich pracownicy polscy. W związku z tym należy zachęcić jak najbardziej wyżej wymienionych do wyjazdów na tereny Zachodnie. Zgłoszenia przyjmą Urzędy Zatrudnienia w poszczególnych miastach powiatowych.

Do Zarządów Powiatowych.

Komunikujemy, że obozy narciarskie, o których pisaliśmy w okólniku z dnia 27.11 1946 r. (Nr poz. 711/46) będą się odbywały w Krynicy i Olsztynie od 1-go do 14-go lutego 1947 roku. Obozy są całkowicie **bezpłatne.** (wyżywienie zapewnione). Uczestnicy otrzymują ponadto do użytku narty i buty narciarskie. Prosimy o nadesłanie jak największej ilości zgłoszeń do dnia 8 stycznia 1947 roku. Obozy należy wykorzystać choćby ze względu na wypoczynek.

Prosimy o przysłanie wykazu rozprowadzonych i nie rozprowadzonych książek.

KORESPONDENCYJNY MORSKI KURS PRZYGOTOWAWCZY

Państwowe Centrum Wychowania Morskiego skrót PCWM) organizuje na łamach miesięcznika „Żeglarz" korespondencyjny morski kurs przygotowawczy. Kurs ten ma na celu ugruntowanie szeregu trafnych pojęć z dziedziny morskiej. Kurs rozpoczął się w czwartym numerze „Żeglarza" (październikowy) i trwać będzie do czerwca przyszłego roku. Tylko z ukończonym kursem będą przyjmowani na trzytygodniowe kursy zapoznawcze w jednym z nadmorskich ośrodków PCWM, a następnie do rocznej szkoły jungów (młodzików) lub rybaków dalekomorskich.

Aby stać się uczestnikiem kursu przygotowawczego wystarczy przesłać do PCWM zgłoszenie wypełnione wg. niżej zamieszczonego wzoru, oraz zaprenumerować **„Żeglarza"** na okres 9-ciu miesięcy (90 zł konto PKO nr XI-160).

ZGŁOSZENIE NA KURS PRZYGOTOWAWCZY

Nazwisko i imię
Dokładny adres
Data urodzenia
Wykształcenie
Czy się uczy, czy pracuje.................... (jaki zawód)
Przynależność do organizacji młodzieżowej..........
Zawód ojca
Kiedy zaprenumerował „Żeglarza"
Przesłać do PCWM Gdynia Al. Zjednoczenia 3. Redakcja „Żeglarza".

Przypominamy o wykonaniu poprzednich okólników.

Za zarząd:

Kierownik: (—) W. Winkiel.
Prezes: (—) A. Piwowarczyk.

Wszystka młodzież chłopska w szeregach „Wici"

Wiadomości polityczne.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Rok ubiegły zostanie zapisany w wykazie chronologicznym historii po kilkakroć. W roku tym bowiem miał miejsce szereg niezmiernie ważnych faktów o znaczeniu światowym względnie o znaczeniu decydującym w życiu poszczególnych państw. Spróbujmy przejrzeć rubrykę historii powszechnej przy dacie 1946, następnie rubrykę historii państw, dla których rok ten z różnych względów miał wielkie znaczenie oraz dokonajmy przeglądu najważniejszych wydarzeń politycznych w kraju.

Naczelnym zagadnieniem, wokół którego obracały się wszystkie inne, dotyczące sytuacji powojennej, było zagadnienie bilansu minionej wojny i nadania mu właściwych form. Chodzi tu o dokonanie rozliczenia państw zwycięskich z pokonanymi Niemcami oraz ich sprzymierzeńcami. Formą tego rozliczenia miały być warunki pokojowe, podyktowane zwyciężonym w traktatach.

Trzeba przyznać, że sprawa traktatów stanowiła jedno z najważniejszych posunięć w polityce światowej. Zanim doszło do ich uchwalenia — a trwało to wiele miesięcy — ujawnił się ogrom trudności związanych ze zróżnicowanymi interesami Wielkiej Czwórki, decydującej faktycznie o sytuacji w świecie oraz z dwoma głównymi światopoglądami nurtującymi świat powojenny. Trzeba stale o tym pamiętać — zanim wyda się sąd w tej sprawie — że debaty nad traktatami pokojowymi musiały trwać długo, jeśli miały być możliwie najsprawiedliwsze. Stąd pesymizm i nieufność zmęczonego człowieka, który chciał szybkiego zaprowadzenia ładu i który nie mógł w ubiegłym roku doczekać się ostatecznego utrwalenia pokoju. Niezadowolenie mogło być tym większe, że uchwalone traktaty nie dotyczą głównego sprawcy wojny — Niemiec. Nie — przeciętny zjadacz chleba nie miał wiele powodów do wiary w szybkie utrwalenie pokoju, lepsze jutro i właściwe tempo odbudowy zniszczeń wojennych, skoro decyzja w drobnej zaledwie części dzieła pokoju przyszła po ciężkim i przewlekłym ścieraniu się zainteresowanych stron.

W rezultacie jednak traktaty pokojowe są już poza nami i wolno nam odetchnąć jak po żmudnym, wstępnym wysiłku przed właściwym okresem pracy. Bądź co bądź był to najważniejszy historyczny fakt ubiegłego roku, obok którego inne, choć może niemniej ważne, a więcej mówiące, nie stanowią faktów ostatecznych, nieodwracalnych, a przeciwnie: ukazują jedynie drogę dalszych wydarzeń poprzez zjawiska takie jak mowy mężów stanu, sesje Rady Bezpieczeństwa, czy wreszcie obrady ONZ.

Nie jest tu naszym zamiarem wyliczać te wszystkie drobniejsze fakty. Z braku miejsca powiedzmy o nich tyle tylko, — że chociaż wykazywały one pewną interesowność stron zaangażowanych w istotne problemy powojenne, to jednak zawsze charakteryzowała te fakty jedna cenna cecha, a mianowicie: szczere dążenie do utrwalenia pokoju. Tu nie ma co kryć — rzeczywistość powojenna nie zadowala wielu, ale trzeba pamiętać, że trudności, jakie towarzyszą jej skierowaniu na najlepszą drogę, są tak olbrzymie jak ogromny był koszmar wojny. Nie łudźmy się, że wszystkim „historycznym faktom" towarzyszyła dobra wola. Możemy nie wierzyć w uczciwość i szczerość twórców faktów w skali światowej, ale wiedzmy, że napewno nikt nie chce wojny. Mając świeżo w pamięci wojnę minioną i wiedząc co mówi się o możliwościach wojny przyszłej — powiedzmy sobie, że zapewnienia mężów stanu jednak uspakajają i dopingują do dalszej pracy.

Z drugiej strony jednak niepokoi nas myśl, że mówi się wciąż o trwałym pokoju, o wielkim autorytecie ONZ, a istnieje w kilku punktach kuli ziemskiej szereg ognisk zapalnych, których naiwnością byłoby nie zakwalifikować jako faktów pod tytułem „wojna". Człowiek, który zdobywa się na trud przeglądania wydarzeń z poza rodzimego podwórka, kręci głową i, choć istnieje sentencja o „byle naszej wsi spokojnej", — jednakże słusznie domyśla się głębokiej zależności przemian w swoim środowisku od przemian, które zachodzą tysiące kilometrów dalej. Nie wątpi już, że istnieje jakaś wspólna przyczyna, która wywołuje szereg wspólnych skutków i że nie ma niezainteresowanych.

Tak rozumując, musimy uznać szereg faktów, które obrały sobie za teren „działania" poszczególne państwa — za ważne w skali ogólnoświatowej.

W roku 1946 do takich faktów należą bezspornie:

1. SPRAWA HISZPANII, gdzie reżim gen. Franco stanowi ostatnią twierdzę ustroju i systemu rządzenia, który — mamy wszelkie na to dane — przypomina bliźniaczo najgorsze wzory największych wrogów demokracji — Niemców. Hiszpania nie wystąpiła zbrojnie po stronie Niemiec, ale pomagała im, a obecnie przechowuje zbiegłych zbrodniarzy hitlerowskich i nie dopuszcza do wprowadzenia swobód demokratycznych w kraju. Fakt ten musi pociągnąć za sobą potępienie zwycięskiej demokracji i podjęcie środków, które umożliwiłyby likwidację faszyzmu w Hiszpanii. Sprawa wlecze się już przeszło półtora roku i wykazuje odmienne stanowiska zwycięzców z tym, że każdy z nich potępia reżim frankistowski. Wreszcie osiągnięto tyle, że zadecydowano zerwanie stosunków dyplomatycznych z Hiszpanią i stopniowo odwołuje się posłów z Madrytu. Spodziewać się należy, że dalszym etapem będzie uznanie emigracyjnego rządu hiszpańskiego przez wszystkie państwa, a potem... A potem zobaczymy.

2. NIEMCY OKUPOWANE. Jak wiemy polityka czterech okupantów Rzeszy różni się w metodach i celach na przyszłość niemiecką. W ubiegłym roku zaszło szereg posunięć w gospodarce anglosaskiej, a zwłaszcza w sektorze brytyjskim, które pozwalają przypuszczać, że stosunek do pokonanych Niemców znacznie uległ zmianie. Zdaje się, że różnice w poszczególnych sektorach okupacyjnych Niemiec mają te same u źródła momenty polityczne, co i na terenie międzynarodowym. Z naszego punktu widzenia sprawa wygląda o tyle groźnie, że Anglicy zdają się zapominać o lekcji historii i znów faworyzują Niemców. Świadomość, że Niemcom powodzi się gospodarczo coraz lepiej, że życie polityczne kwitnie coraz swobodniej i że przywódca socjalistów Schuhmacher otwarcie domaga się rewizji granic wschodnich Rzeszy, a Anglicy tolerują to i zapraszają Schuhmachera do siebie — musi budzić nie tylko rozgoryczenie w świecie, ale i oburzenie, że znów oto Niemcy mogą wymigać się od surowej odpowiedzialności. Dla nas ta sprawa ma pierwszorzędne znaczenie i winna pobudzać potęgującą się czujność.

3. GRECJA. Od szeregu miesięcy toczy się w tym kraju zaciekła walka niezadowolonych z reżimu z rządem, która to walka przybrała od kilku tygodni charakter wojny domowej. Wszystko byłoby „dobrze", gdyby to była sprawa tylko wewnętrzna Grecji, jednakże wiemy, iż zarzuca się W. Brytanii czynne poparcie rządowi przy pomocy stacjonujących w Grecji wojsk brytyjskich. Z drugiej znowu strony rząd grecki skarży się, że powstańcy otrzymują wsparcie z Jugosławii i Bułgarii. Sprawa toczy się w Radzie Bezpieczeństwa kto ma rację, przy czym ma zostać wysłana specjalna komisja, która zbada sytuację, a narazie toczą się zacięte walki w Grecji, a w świecie zacięta dyskusja czy wojska brytyjskie zagrażają suwerenności Grecji, przez to i pokojowi — czy nie.

4. SYTUACJA W PERSJI. Wiemy, że w pierwszej połowie 1946 roku powstało szereg zadrażnień z powodu przedłużania się pobytu wojsk sprzymierzonych w Persji. Sprawa oparła się o Radę Bezpieczeństwa, dokąd skierowała ją Persja, skarżąc się na niedotrzymanie umowy przez Zw. Radziecki. Okazało się jednak, że w międzyczasie nastąpiło porozumienie między rządami perskim i radzieckim i skarga straciła sens, co z kolei skłoniło W. Brytanię do podtrzymania sprawy perskiej na porządku dziennym Rady. W rezultacie wszystko ucichło, ale w Persji nie ustały trudności wewnętrzne, które kilka tygodni temu przybrały formę wojny domowej. Chodziło o autonomię prowincji Azerbejdżan, czemu przeszkodził rząd wysyłając wojska celem zaprowadzenia porządku i przypilnowania wyborów. Ostatecznie spór azerbejdżański został zlikwidowany, sprawa jednak w dalszym ciągu interesuje czynniki zagraniczne. Kulisami jej jest fakt, że na terenie Persji stykają się interesy wpływów radzieckich i brytyjskich, a interes nazywa się nafta. Nie miejmy żalu do zainteresowanych, bo „nafta rządzi światem", użalmy się jednak nad narodem perskim, który napewno chciałby sam decydować o sobie i swojej nafcie.

5. DALEKI WSCHÓD. Istnieje tu kilka ognisk zapalnych, z których bodaj najważniejszym są Chiny, „przyzwyczajone" do wojen już od wielu lat. Obecnie sytuacja polityczna tego ogromnego kraju nie zmieniła się wiele (główne partie to nacjonaliści i komuniści), ale zmienił się stosunek do Chin państw sprzymierzonych. Obydwie orientacje polityczne Chin mają sympatyków z zewnątrz, przy czym nacjonaliści pod wodzą Czang-Kaj-Szeka korzystają doraźnie z pomocy wojsk amerykańskich, co oczywiście budzi niezadowolenie i sprzeciw zagranicy. Narazie sprawa ta nie została załatwiona centralnie przez ONZ, a w międzyczasie trwa wojna domowa, przygasając to znów wybuchając na nowo.

W Japonii trwały spokojnie rządy okupacyjne i jedynym wydarzeniem były sądy nad zbrodniarzami wojennymi tego kraju oraz... trzęsienie ziemi.

W Indonezji trwały w ubiegłym roku przewlekłe walki tubylców z Holendrami i wojskami brytyjskimi o pełną niezależność. Obecnie uległa jakby zapomnieniu, przy czym wiadomo tylko, że „pacyfikacja" dobiega końca i waleczni tubylcy uzyskali jednak niewielką autonomię.

W Indiach miały już kilkakrotnie miejsce rozruchy, spowodowane przez nacjonalistów hinduskich, którym nie na rękę jest polityka brytyjska utrzymania się za wszelką cenę w tym kraju przy pomocy zręcznych skłóceń nacjonalistów z muzułmanami i licznych, a niedotrzymywanych obietnic.

Żeby już skończyć z Azją, dodajmy jeszcze „awanturę arabskie" w Palestynie, gdzie W. Brytania nie może sobie poradzić z żywiołową imigracja Żydów i sprzeciwem Arabów, którzy chcieliby Palestyny arabskiej. Kompromis jest trudny i nie zadawala dotychczas żadnej ze stron; przez co W. Brytania traci swoją powagę na terenie bardzo dla siebie ważnym, bo dającym jej „drogę do Indii".

Wreszcie — Indochiny, gdzie oddziały vietnamskie postanowiły pozbyć się opieki wojsk francuskich i od dwóch tygodni zacięcie walczą o autonomię.

Wymienione tu wszystkie fakty zeszłoroczne, z konieczności przedstawione pobieżnie, nie są zbyt przyjemne i sprowadzają nas do wniosku, że świat reprezentuje wcale dużo różnych punktów widzenia i wiele sprzecznych sił, które nie zamierzają rezygnować ze swego znaczenia. Sytuacja wygląda ponuro, ale nie tragicznie. Trzeba wierzyć, że skończą się kiedyś tarcia, wojny domowe, obecność obcych wojsk na obcych terenach — trzeba wierzyć, że zagadnienie pokoju rozstrzygnie jednak Rząd Świata, to znaczy Organizacja Narodów Zjednoczonych.

Dyskusja na temat bomby atomowej, rozbrojenia i poszanowania suwerenności państw nie daje jeszcze w rezultacie decyzji, które uspokoiłyby ludzkość. Miejmy jednak nadzieję, że to nastąpi już w tym roku, na którego progu bardzo prosimy Wielką Czwórkę o wyrozumiałość dla naszej niecierpliwości, a cały świat i dobrą wolę w utrwaleniu pokoju.

Sytuacja polityczna w kraju związana była w roku ubiegłym z układem sił poszczególnych stronnictw politycznych, których mamy 7, gdyż przybyło PSL Nowe Wyzwolenie. Zdarzeniem które będzie miało pewne znaczenie historyczne, było referendum ludowe. Wykazało ono przewagę partii zblokowanych nad PSL, a największym jego sukcesem była zdecydowana odpowiedź całego narodu na trzecie pytanie dotyczące granic z Rzeszą, co jest szczególnie ważne wobec coraz śmielszych ataków niemieckich na te granice.

Odbudowa kraju usuwała niejednokrotnie w cień zagadnienia polityczne, choć na każdym kroku byliśmy świadkami pewnych tarć. Charakterystyczne jednak, że wszystkie stronnictwa deklarują zgodnie swój współudział w odbudowie i dają swój pozytywny wkład w dziele osadnictwa, repolonizacji i zagospodarowania Ziem Odzyskanych oraz współpracują bez większych rozdźwięków nad dziełem reform gospodarczych i społecznych.

Poza tym jednak trwa zawzięta walka polityczna o wpływy wobec zbliżającego się terminu wyborów, które rozstrzygną o stabilizacji stosunków politycznych w kraju.

Uwaga Czytelnicy!

Komplety „Wiciowej Drogi" z roku 1946 (8 numerów) można nabyć w Sp. Wyd. „Prasa Chłopska" w cenie 40 złotych.

Numery brakujące również do nabycia. Pieniądze wysyłać na adres „Prasa Chłopska", Łódź, Al. Kościuszki 45.

Konkurs Wiciowej Drogi

ZA ZJEDNANIE JAK NAJWIĘKSZEJ ILOŚCI PRENUMERATORÓW NA ROK 1947

W konkursie mogą wziąć udział wszystkie koła i poszczególni członkowie naszej organizacji bez względu na województwo. Zdobycie największej ilości prenumeratorów przyniesie pierwszą nagrodę, drugiemu z kolei — drugą itd. Wszystkich nagród jest 10. Należy zatem już dziś jednać prenumeratorów, a na dzień 1-go lutego 1947 roku przysłać do redakcji „Wiciowej Drogi" list z wyszczególnieniem nazwisk zjednanych prenumeratorów a pocztą pieniądze na całoroczną prenumeratę „Wiciowej Drogi".

Wyszczególniamy nagrody:

1. wóz kolejniak,
2. brona żelazna,
3. apteczka,
4. komplet wydanych książek przez Spółdzielnię Wydawniczą „Prasa Chłopska".
5. komplet wydanych książek przez Spółdzielnię Wydawniczą „Prasa Chłopska".
6. roczna prenumerata „Wiciowej Drogi"
7. roczna prenumerata „Wiciowej Drogi"
8. „Ruch Ludowy w Polsce" — T. Rek.
9. półroczna prenumerata „Wiciowej Drogi"
10. Udział chłopów w obronie Polski" — St. Inglot.

Prenumerata: roczna — 200 zł., półroczna — 120 zł., kwartalna 60 zł.

CENY OGŁOSZEŃ: W tekście: cała kolumna — zł. 10.000, pół kolumny — zł. 5.000, ćwierć kolumny — zł. 2.500, jedna ósma kolumny — zł. 1.300. Za tekstem: cała kolmna — zł. 8.000, pół kolumny — zł. 4.000, ćwierć kolumny — zł. 2.000 i jedna ósma kolumny — 1.000. Ogłoszenia drobne — po 10 zł. za wyraz (minimum zł. 100). Nekrologi po 15 zł.

Wydawca: Spółdzielnia „Prasa Chłopska", Łódź, Al. Tadeusza Kościuszki Nr. 45.

Redaguje: Komitet Redakcyjny. Konto P. K. O. Łódź, III — Nr. 910.

Druk: „Łódzki Instytut Wydawniczy", ul. Żwirki 17, tel. 206-42 D — 08889